Nr 11. Listopad 1909. Rok XXVIII.



PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

KRAKÓW
Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

Warunki prenumeraty „Przedświtu":

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron)

Adres Administracyi „Przedświtu": Kraków, ul. Szlak 6, II. p.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.:

S. Pole, Nr 37A Clerkenwell Green,

London, E. C. England.

Nr. 11. Listopad 1909 Rok XXVIII.

Przedświt

Hiszpania a Szwecya

czyli

Żywiołowy Ruch a Socyalistyczna taktyka.

„Lud zawsze chce swego dobra,
Nie zawsze je tylko widzi“.
„Umowa Społeczna“ *J. J. Rousseau.*

Pod ołowianą łapą rządu carskiego, u stóp szubienicy, w norach więziennych, w katordze, w pustyniach śnieżnych wygnania, wśród obcych ludów na emigracyi — zamiera powoli „żywiołowy“ ruch „Wielkiej Rosyjskiej Rewolucyi“.

Szeroko, jak powódź wiosenna, rozlał się ongi ten ruch. Wyniesione z podziemi na falach nieobliczalnych, nieuświadomionych prawie zupełnie mas, partye socyalistyczne straciły głowę. I kiedy dziś niektórzy towarzysze rosyjscy, jak Chrustalew, mają odwagę potępić żywiołową politykę Rady Delegatów Robotniczych czy to w Petersburgu, czy w Moskwie, kiedy partya nasza miała również odwagę przyznać się do błędów i radykalnie zwalczać w organizacyach warszawskiej i łódzkiej skutki „żywiołowości“ z czasów konstytucyjnych, przeciwnicy nasi po dawnemu głoszą ewangelię głupstwa za rozum polityczny, po dawnemu wynoszą „żywioł“ ponad wszystko. Niepomni na nic, nie nauczą się publicyści „Czerwonych Sztandarów“ i pism ulotnych inaczej patrzeć na ruch robotniczy, nawet po przestudyowaniu niedawno zaszłych wypadków w Hiszpanii i Szwecyi.

Kto na własnej skórze nie odczuł szalonych i bezmyślnych „żywiołowych“ nakazów z roku 1905—1906, kto po dawnemu zaleca dziś jeszcze wprowadzanie siłą 8-godzinnego dnia roboczego, kto jest przesiąknięty do szpiku kości anarchizmem ekonomicznym i ugodowością polityczną, ten po dawnemu zostać musi „żywiołowcem“. Nie dla s-deków i innych umiarkowańców piszemy ten artykuł, nie ich przekonywać zamierzamy. Przekonać można ludzi myślących, rozważających. Przekonywać „żywiołowca“ — pró-

żna strata czasu. „Żywiołowość“ wyklucza rozumowanie, rozwagę, myśl, obliczanie, „żywiołowość“ jest cechą aktów nieludzkich, nierozumnych, barbarzyńskich. „Żywiołowość“, stosowana w polityce robotniczej, jest w praktyce zbrodnią, w zasadzie — potwornem głupstwem. Bo „żywiołowość“, to nie zapał, to nie poświęcenie dla świętej sprawy, to nie czynnik siły wielkiej, moralnej czy fizycznej, co cuda tworzyć może. To wszystko wypływa ze świadomości, z przekonania wewnętrznego, na którego wyrobienie składa się wiele godzin myśli, wiele dni męki wewnętrznej, wiele lat życia.

„Żywiołowość“ jest przeciwieństwem świadomości, jest jej zaprzeczeniem.

„Żywiołowość“ jest własnością taktyki anarchistycznej, świadomość jest cechą taktyki socyalistycznej.

„Żywiołowiec“ burzy fabryki, uświadomiony robotnik dąży do ich uspołecznienia.

„Żywiołowiec“ chce zniszczyć ojczyznę, uświadomiony robotnik chce ojczyznę uczynić republiką socyalistyczną.

„Żywiołowiec“ ogląda się na wszystko i na wszystkich, byle nie na własne siły, uświadomiony robotnik liczy przedewszystkiem na siebie.

Działalność „żywiołowca“ podobna jest do ognia słomianego, co jeno osmalić może, działalność uświadomionego robotnika podobna jest do żaru, co tli długo, trawi ogniem głębokim, niszczy doszczętnie.

„Żywiołowość“ — to bunt, uświadomienie — to rewolucya.

Tych kilka uwag należało zrobić, ażeby wyraźniej uwypukliły się wypadki, o których pisać zamierzamy.

* * *

Na dwóch krańcach — półwyspach Europy, w krainie, gdzie lud polski tyle krwi nadarmo przelał pod murami Saragossy i w krainie, co najazdem swoim wydarła królowi polskiemu nie dotrzymaną nigdy obietnicę zajęcia się sprawami chłopów; w krainie dwóch zwalczających się dynastyj królewskich i w krainie, co niedawno przepiękny przykład dała, zezwalając głosami robotniczymi na niepodległość Norwegii; w krainie inkwizycyi świętej, analfabetyzmu, nędzy, torreadorów i w krainie zdawna tolerancyjnej, dość zamożnej, oświeconej, rycerzy północy — pracowników morza; w katolickiej krainie „bojaźni bożej“ i w protestanckiej krainie „miłości bliźniego“; w krainie „Don-Kiszota“ i w krainie „Wroga Ludu“; w południowej,

gorącej, namiętnej, żywiołowej Hiszpanii i w północnej, chłodnej, rozważnej, uświadomionej Szwecyi — zaszły niedawno potężne wypadki, w których główną rolę odegrał lud roboczy. Wypadki te mają jedną wspólną cechę: są one bezpośrednim wynikiem — skutkiem złodziejskiej, grabieżczej gospodarki kapitalistycznej. Różnią się one jednak głęboko swoim przebiegiem i ostatecznymi wynikami.

Słynna ongi bogactwem złupionem w koloniach swych Hiszpania, dziś, nie mając rynku wewnętrznego i rodzimego przemysłu, zeszła do rzędu małych państewek. Wojna o Kubę była dla kraju tego wojną rosyjsko-japońską. Istotnie, w pewnym stopniu jest to kraj „rosyjski". Przedewszystkiem jest zlepkiem prowincyj, o całe niebo nieraz różniących się wzajem stopniem kulturalnego rozwoju. Na 19 milionów mieszkańców, 12 milionów tonie w głębokim i zupełnym analfabetyzmie. Z budżetu, wynoszącego rocznie miliard franków, 60% pochłaniają wydatki militarne i procenty od długu państwowego, 50 milionów idzie na utrzymanie kleru. Płaca robocza stoi na niesłychanie niskim poziomie. Najlepiej płatnym jest górnik Biskajski, który z trudnością zarabia 3 fr. 50 cent. (1·40 rb.) dziennie. W rolnictwie płaca wynosi od 1 fr. 50 cent. do 2 fr. 25 cent. dziennie. Kraj cały ugina się pod ciężarem niesłychanych podatków i „duchowej" opieki księży i zakonników.

Szczególniej ci ostatni dają się nieszczęśliwej ludności we znaki. Pozakładali bowiem przeróżni „ojcowie" po klasztorach zakłady fabryczne, wolne od opłat rządowych, zasilane bezpłatną prawie pracą wiernych. Wytwarza to szaloną konkurencyę fabrykom świeckim, które zmuszone są utrzymywać niską stopę płacy robotniczej, ażeby prowadzić interes z zyskiem.

Oczywiście, kapitały można lokować jeno w przedsiębiorstwach, do których „duszpasterze" nie mają dostępu. Takiemi przedsiębiorstwami są przedewszystkiem kopalnie.

Będąc w tym względzie stałym i dobrze procentującym rynkiem dla kapitałów francuskich i belgijskich, podobna do Polski naszej, gdzie cudzoziemskie kapitały olbrzymio procentują, Hiszpania zaangażowała się ostatnio w kopalniane przedsiębiorstwa cudzoziemskie w Afryce Północnej. Rząd hiszpański musi prowadzić straszną wojnę kolonialną z walecznemi i dobrze uzbrojonemi plemionami Maurów, w obronie kapitalistów cudzoziemskich.

Wojna ta przyniosła już okropne straty w ludziach. 30.000 oddział jenerała Marina w Melilli nie wystarcza. Zażądał on posiłków w ilości 40.000 żołnierza. W całej

Hiszpanii zawrzało, gdy rząd ogłosił mobilizacyę, tembardziej, że od służby wojskowej wolne są zamożne klasy,[1]) a cały ciężar militaryzmu spada na barki ludu. Niestety, wrzenie to musiało wydać skutki straszliwe. Lud, nie mając zgoła świadomości, „żywiołowo“ zaprotestował. Protest ten w jednej Katalonii przeszedł w formalną rewolucyę — bunt. Prowincya ta jest najbardziej uprzemysłowioną. Na czele ruchu stawali „żywiołowcy“. Z łatwością to im przyszło. Hiszpania ma grunt bardzo podatny do anarchizmu ze względu na nędzę i analfabetyzm. Socyalizm rozwija się w tym kraju bardzo powoli i z wielkim trudem. Od czasów Bakunina do roku 1900 dominował tu zupełnie anarchizm. Założona w r. 1886 przez tow. Pablo Iglesias Hiszpańska Partya Socyalistyczna miała w 1902 r. 8,000 zorganizowanych w 82 stowarzyszeniach. W r. 1907 liczba ta spadła do 6.000 zorganizowanych. W największych miastach Hiszpanii stan sił socyalistycznych przedstawiał się w r. 1907, jak następuje:

Madryt — 518.656 mieszkańców, socyalistów w partyi 830; Barcelona — **529.486** mieszkańców, socyalistów **80**; Bilbao — 76.958 miesz., socyal. 400; Valencya — 154.119 miesz., socyal. 30; Malaga — 111.930 miesz., socyal. 40; Sewilla — 145.254 miesz., socyal. 50.[2])

Partya na 2 tygodnie przed wybuchem otrzymała zapomogę od Brukselskiej kooperatywy robotniczej na wydawnictwo partyjnego pisma codziennego. Wydawała dotychczas partya 7 tygodników. Ruch kooperatywny w zarodku. Związki zawodowe, rozbijane przez anarchistów, liczyły w r. 1907 członków 34.000.

Rzecz prosta, że solidaryzujemy się z bohaterską walką proletaryatu hiszpańskiego w myśl naszych rewolucyjnych i socyalistycznych haseł, w myśl ogłoszonego w tej sprawie manifestu Międzynarodowego Biura Socyalistycznego. Nie możemy jednak dziś, kiedy ustał bój, kiedy socyaliści świata całego wypowiadają w sprawie hiszpańskich wypadków krytyczne uwagi, powstrzymać się od sprawiedliwego ocenienia zaszłych wypadków, od wyciągnięcia pewnych nauk, przydatnych i na gruncie naszym.

Jak już zaznaczyliśmy, ruch w Hiszpanii rozpoczął się „żywiołowo“. Na szczęście „żywiołowości“ tej nikt tam nie ogłaszał oficyalnie. Odpowiedzią na rządowy zakaz

[1]) Płacący 1.400 pesetów bywa zaliczany do gwardyi cywilnej, nie używanej w wojnach po za granicami kraju.

[2]) Dane czerpiemy z książki p. t. „L' Internationale Ouvrière et Socialiste“. Sprawozdanie na zjazd Sztutgarcki 1907 r. tom I. str. 106—115.

odbycia antymilitarnych mityngów był strejk powszechny, który ogłoszono niespodzianie dla ciał partyjnych, dla działaczy, dla organizacyi wogóle. Żadnych przygotowań do strejku nie poczyniono. Nie poczyniono ich tembardziej do buntu zbrojnego, w jaki strejk przeszedł w Katalonii, głównie zaś w stolicy tej prowincyi — Barcelonie. Nie opracowano żadnego planu działania, nie zgromadzono środków, nie miano do rozporządzenia organizacyi. Należało nie dopuścić do mobilizacyi. Płomienne odezwy, podpisywane przez dorywcze „Komisye“, wzywały do walki na śmierć i życie. „Żywioł“ zapanował wszechwładnie, parł naprzód, wzmagał się, rósł, buchał, jak ogień słomiany. Zamiast planowej akcyi antymobilizacyjnej, zorganizowanej dezercyi, opierania się z bronią w ręku w punktach koncentracyi mobilizacyjnej, rzucono się przedewszystkiem na klasztory - fabryki, z których zburzono 40 w samej Barcelonie. W całej Katalonii zburzono ich 55.

Możemy wytłómaczyć sobie ten postępek gniewem usprawiedliwionym ludu, który w tych przytułkach dla pasorzytów widział symbol swej niedoli ekonomicznej, możemy zgodzić się z męczennikiem ruchu, Ferrerem, iż gniew ludu był zupełnie usprawiedliwiony, boć w klasztorach tych przebywają tysiące mnichów, zwolnionych od służby wojskowej, skonstatować jednak musimy, że fakty burzenia klasztorów-fabryk nie miały nic wspólnego z najmniejszą planową akcyą antymobilizacyjną.

Barcelona przez tydzień cały była w rękach rewolucyonistów. Bohaterski proletaryat hiszpański podobny był do człowieka bez głowy, szaleńca, miotał się na wsze strony, rwał, niszczył w konwulsyjnych, bojowych rzutach. Na początku ruchu garnizon wojskowy Barcelony wynosił 600 żołnierzy. Nie było żadnej partyi, stowarzyszenia, grupki wreszcie rewolucyjnej, co by ten mały „detal“ zużytkować potrafiła. Żołnierzy tych nawet nie rozbrojono. Cóż z tego, że z werwą i z równem poczuciem odpowiedzialności, jak u nas w r. 1905, ogłoszono republikę, cóż z tego, że dni kilka trwały rządy, bezrządnego „żywiołu“. Nie postarano się nawet o opanowanie należyte 3 torów kolejowych, nie zrobiono zgoła nic dla skutecznego przecięcia komunikacyi telegraficzno - telefonicznej.

„Porządek“, organizacya państwowa, wojsko, musiały zwyciężyć, skoro nadeszły, nadjechały posiłki. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie. W jednej prowincyi, w jednem bodaj mieście przemysłowem, jak u nas w lipcu 1905 r., w Łodzi,ześrodkowała się akcya bojowa. Walczono heroicznie z żołdactwem, które jednak rząd zmobilizował

i puścił przed walką z Maurami, na własnych braci. Hiszpan zabijał Hiszpana, pod kierownictwem niemieckiego jenerała w służbie Alfonsa XII. Patryotyzm burżuazyjny tryumfował.

Niech nam wolno będzie zboczyć nieco od tematu, aby wskazać na kilka zdobyczy, jakie praktyka rewolucyjna zdołała pozyskać w walkach na ulicach Barcelony. Otóż barykad w Barcelonie wzniesiono bardzo mało. Głównie fortyfikowano domy narożne na zakrętach ulic, gdzie wyrywano bruk, zabierając kamienie na pociski, płużono dość głęboko motykami i szpadlami grunt, polewano grunt ten wodą, tworzono w ten sposób teren do nieprzebycia dla kawaleryi i artyleryi. Ciężkie konie grzęzły po brzuchy w błocie, o zatoczeniu armat i mowy być nie mogło, nawet piechota z trudem zdobywała teren, rażona z okien domów ogniem rewolwerowym, karabinowym i kamieniami.

Walka głównie skoncentrowała się w dzielnicach robotniczych, gdzie niema parków, drzew, placów obszernych, gdzie ciemne uliczki, zakamarki, ciasne przejścia, zaułki, znane tylko mieszkańcom tych dzielnic, służyły za doskonałe zasadzki.

Walczono tydzień cały bez planu, bez kierownictwa. Pomimo bohaterskich wysiłków, uledz musiano.

Z dumą zaznaczamy, iż wroga proletaryatowi prasa burżuazyjna, pomimo niesłychanych kłamstw i kalumnij, rzucanych na ruch ten, przyznać musi, że znęcania się, nikczemnych scen przemocy w Barcelonie za rządów rewolucyi nie było.

Nie da się to powiedzieć o organizacyi „porządku“ burżuazyjnego. X-ty pawilon Barcelony, Montjuich (Góra jarzmo) do dziś dnia jest miejscem scen strasznych, tortur moralnych i fizycznych, rozstrzeliwań masowych, sądów polowych. Reakcya w gniewie swym i zaciekłości dorównywa rosyjskiej reakcyi. Najelementarniejsze placówki kultury niszczy z zaciekłością, zamyka szkolnictwo świeckie, więzi starców i dzieci, deportuje i zabija.

Tymczasem w Afryce, wokół Melilli, trwa dalej wojna zabójcza, gwoli interesom kapitalistycznym, padają trupy setkami, giną w piasku i skałach miliony pezetów. Żołnierz hiszpański, wydarty z łona rodziny, niechętnie idzie w ogień, ale idzie, a w ogniu bije się, „jak lew“.

Garstka ocalałych z pogromu, nieliczna, niezorganizowana garstka postępowców hiszpańskich po świecie się rozbiegła. Wygnana, wyszczuta z ojczyzny, organizuje mityngi, zakłada komitety pomocy dla ofiar „rewolucyi“.

Takie są skutki „żywiołowej“ działalności. Jeszcze je-

den wysiłek nadarmo, jeszcze raz dużo krwi przelanej, jako posiew przyszłości.

W przygnębiającej, dusznej atmosferze, wytworzonej przez „rewolucyę“ w Barcelonie, ożywczym, odradzającym dżdżem spadł na ruch międzynarodowy strejk powszechny w Szwecyi. Oddawna, od rewolucyi rosyjskiej, nie zachodziły tak masowe ruchy robotnicze. W Szwecyi ruchy te zaimponowały, prócz masowości, świadomością celów i środków, sprężystością organizacyi, spokojem, godnością, siłą pieniężną, poczuciem ostatecznego zwycięstwa. Wszelka „żywiołowość“ znikła w tej walce potężnej doszczętnie. Najmniejsze próby wprowadzenia tej anarchistyczno-S. D. K. P. i L. taktyki, spotykały się zdawna w szwedzkiej socyalnej demokracyi ze stanowczym oporem, a nawet wyrzucaniem całych grup partyjnych po za nawias organizacyj zawodowych i politycznych.

Pobieżnie przyjrzymy się wzrostowi szwedzkiej socyalno-demokratycznej Robotniczej Partyi [1]). Powstaje ona r. 1881. W roku 1889 liczy 8.000 członków, w r. 1900 ma już 45.000 członków, w roku 1904 posiada 95 grup i 54.552 zorganizowanych, w roku 1907 wzrasta do 101.929 zorganizowanych, liczy 170 grup. W główniejszych miastach Szwecyi stan sił socyalistycznych przedstawiał się w r. 1907, jak następuje:

Sztokholm 337.640 mieszkańców, socyalistów w partyi 25.000; Malmöe 78.817 mieszk., socyalistów 13.000; Göthemburg 100.523 mieszk., socyalistów 8.000.

Dochody partyi ze składek wynoszą rocznie 52.000 k., co równa się 70.000 franków.

Prasa partyjna składa się z 16 wydawnictw peryodycznych z ogólnym nakładem jednorazowym 156.000 numerów.

Ruch kooperatywny, wspaniale rozwinięty, posiada 25 wydawnictw, 30 domów ludowych, koło 20 parków ludowych. Przez miesiąc lokautowy, piekarnie współdzielcze zaopatrywały w chleb przeszło milion osób dziennie.

Ruch zawodowy znany jest czytelnikom „Przedświtu“ z artykułu, umieszczonego w Nrze 10. Tu dodamy tylko, iż w chwili wybuchu strejku, w kasie Centralizacyi było przeszło 12,000.000 koron, a wypłaciła kasa, łącznie z zapomogami międzynarodowemi, gdzie i nasz grosz wdowi znalazł miejsce, przeszło 25 milionów koron[2]).

---

[1]) L' Internationale Ouvrière et Socialiste, tom 2-gi, str. 72—104.

[2]) Dane powyższe zaczerpnęliśmy z burżuazyjnego dziennika szwedzkiego: „Stockholms Dangblad“.

Dwa wielkie zwycięstwa natury politycznej odniósł proletaryat szwedzki w latach poprzednich: przeprowadził reformę wyborczą do parlamentu, za którą to reformą dwa razy miał wystąpić do strejku powszechnego, i nie dopuścił do wojny z Norwegią. Tej sprawie poświęcimy nieco więcej miejsca.

W chwili ogłoszenia niepodległości Norwegii, a było to 7-go czerwca 1905 roku, miał miejsce w Szwecyi olbrzymi lokaut w fachu metalowym, lokaut, obejmujący 97 fabryk z 18.000 robotników. Napróżno szowiniści wzywali fabrykantów i robotników do zgody wobec ewentualnej wojny z Norwegią. Do 13 listopada trwał lokaut, zakończony wreszcie zupełnem zwycięstwem robotników. Norweski lud roboczy ofiarował na lokaut ten 56.000 koron. Kongres szwedzkiej socyalno-demokratycznej Robotniczej Partyi, w obecności delegatów norweskich odbywający się w lutym tego roku, uroczyście zadeklarował prawa Norwegii do zupełnej niepodległości narodowej, zobowiązując się równocześnie specyalną uchwałą do przeciwdziałania ewentualnej wojnie bratobójczej. Wobec jednogłośnej uchwały parlamentu norweskiego w sprawie oddzielnych konsulatów, wobec zaostrzającego się kryzysu, wobec mianowania przez norweski parlament rządu prowizorycznego, król szwedzki zrezygnował z praw swego domu w Norwegii, nie dopuszczając w ten sposób do wojny. Lud roboczy podał wówczas rękę rodzinie królewskiej, szedł wówczas zgodnie z domem panującym przeciw rodzimej burżuazyi, pchającej do wojny [1]). Znany jest światu całemu wynik ostateczny. Dla szwedzkiej Socyalnodemokratycznej Partyi wielkim zaszczytem będzie to, że współdziałała w szczęśliwem zakończeniu konfliktu, przeciwstawiając swą rozumną i stanowczą politykę sprawiedliwych praw narodowych, nacyonalistycznemu szowinizmowi burżuazyi [2]).

Gdyby tak tow. rosyjscy z 3-ciej Dumy pamiętali o tem, nigdy nie miałyby miejsca skandaliczne głosowania nad wnioskiem Dymszy, skandaliczniejsze tłómaczenia tego postępku i najskandaliczniejsze obrony tow. rosyjskich przez naszych rodzimych „socyal-demokratów".

Mając za sobą tak świetną przeszłość historyczną, mając doświadczenie zdobyte walką długotrwałą z kapitałem, mając olbrzymie środki zgromadzone, plan działania opracowany szczegółowo, pomoc międzynarodowego

---

[1]) L' Internationale Ouvrirèe et Socialiste, tom 2, str. 78.
[2]) Ibidem.

proletaryatu zapewnioną, wystąpił proletaryat szwedzki do walki z kapitalistami i fabrykantami, do walki, która w zdumienie wprawiła świat cały swą kulturalnością w dobieraniu środków i wytrwałością.

Ogłoszono 4-go września strejk powszechny, jako odpowiedź na niecne zamiary kliki fabrykanckiej, mające na celu zdruzgotanie zawodowych organizacyj robotniczych. Strejk był zdawna przygotowany i wprowadzany stopniowo. 4-go września zamarł na ulicach Sztokholmu wszelki ruch kołowy. Stanęły tramwaje, omnibusy, dorożki. Gdy ostrzeżenie to nie poskutkowało, 6-go września strejk obejmuje już przeszło 300.000 robotników, w samej stolicy strejkuje 50.000. Największy port szwedzki Göthemburg zostaje zatarasowany niewyładowanymi okrętami. Sytuacya dla handlu i przemysłu staje się groźna. W dwa dni później, król wydaje manifest, wzywający lud roboczy do pracy, ostrzegający, iż w przeciwnym razie rząd nie cofnie się przed użyciem siły zbrojnej. Odpowiedzią na to orędzie były zaburzenia w zaagitowanej armii, żołnierze postanawiają zbierać składki na strejkujących. 9-go września zawieszają pracę drukarze. Przez tydzień blisko wychodzi w całej Szwecyi jeden, jedyny flugblat codzienny, p. t. „Odpowiedź“, wydawany przez Centralizacyę Związków Zawodowych.

Przerażenie ogarnia burżuazyę szwedzką, łączy się ona, skupia. Fantazya podsuwa burżuazyi wylękłej widmo rewolucyi socyalnej.

Niezadługo porzuca pracę 16.000 robotników rolnych, zostawiając pola niezżęte z dostałem zbożem.

Burżuazya zaczyna się bronić. Rząd zachowuje zupełną neutralność.

Burżuazya organizuje drużyny łamistrejków, z kupców, lekarzy, adwokatów złożone. Kilka tramwajów zaczyna kursować po Sztokholmie.

Studenci, profesorowie uniwersytetu stawali do pracy w polu.

O żadnym gwałcie, nieodłącznym od „prawdziwie klasowego S. D. K. P. i L.“ strejku ani słychać.

Robotnicy spokojnie wyczekiwali. Związek kolejarzy miał zakaz porzucenia pracy. Produkty spożywcze rozwożono po całym kraju. Mięso i chleb burżuazya sprowadzała z Niemiec. W ruchu, który objął, zaliczając rodziny, przeszło milion osób, panuje cudowna wprost planowość, czuć świadomość celów, rozumne używanie środków, męstwo szlachetne idzie w parze z mądrością i obliczaniem sił.

Proletaryat szwedzki „mierzy siły na zamiary i zamiar według sił“.

Świat cały w zdumieniu przyglądał się tym zapasom, temu strasznemu zmaganiu się 1.400 kapitalistów, miliardów koron i rządu z jednej strony, robotniczym rzeszom z drugiej strony. Międzynarodowa solidarność proletaryatu wzmogła się w dniach strejku niesłychanie. Sprawa szwedzka stała się międzynarodową sprawą.

Strejk szwedzki, zredukowany dziś do pierwotnego zatargu w fachu metalowym, potężnie nadwerężył ustrój kapitalistyczny. Skutki tego strejku oceni historya ruchów społecznych. Dziś można jeno z zachwytem, ze zdumieniem rejestrować suche fakty, notować cyfry.

Organizacya Związków zawodowych w Szwecyi wzrosła w miesiącu strejkowym o 30.000 nowozapisanych członków. Straty, zadane kapitałowi, nie dają się w przybliżeniu nawet obliczyć. — O zniszczeniu organizacyi zawodowej robotników przez lokauty fabrykanckie mowy dziś być nie może.

Do zupełnego załagodzenia zatargu przyczyni się znacznie pośrednictwo rządu szwedzkiego, który poczynił już pewne starania w tym względzie.

Z bezsilną wściekłością patrzy lokautowany raz po raz proletaryusz łódzki na rządy fabrykancko-moskiewskie w kraju naszym. Najsprawiedliwsze żądania odrzucono, najprymitywniejsze ośrodki kultury i oświaty zniszczono. Ciało i duszę robotnika polskiego oddano niemym katowniom.

Zaprawiony w walkach bratobójczych z narodowcami, „prawdziwie uświadomiony“ ongi przez bandytów myśli socyalistycznej i czynu socyalistycznego, prowokator Froemel, wiesza braci i towarzyszy swoich.

„Żywiołowe ruchy“ pozostawiły u nas Związki katolickie, politykę Dmowskiego, dały nam w rezultacie Kaznakowa i Skałłona.

Świadoma, socyalistyczna taktyka Finlandyi, dała jej 84 posłów socyalistycznych, 82.000 członków partyi socyalistycznej, parlament z głosowaniem kobiet i samodzielność prawno-państwową.

Gdyby jednak połączyć ofiarny, szalony temperament hiszpański z planową i długotrwałą akcyą szwedzką, gdyby tak polską umiejętność umierania połączyć z finlandzką umiejętnością życia, gdyby niesłychane poświęcenie „bezdomnych“ polskich ludzi połączyć z zapobiegliwym belgijskim ruchem domów ludowych, gdyby fundu-

sze z konfiskat rosyjskich pieniędzy rządowych połączyć z funduszami niemieckich Związków zawodowych, gdyby jednem słowem ujarzmić „żywioł“ i zaprządz go w służbę świadomości socyalistycznej — zanikłaby prędko ekonomiczna i narodowa niewola robotnika polskiego.

Edw.

Dalsze echa naszego zjazdu w prasie.

W poprzednim numerze „Przedświtu“ zaznajomiliśmy czytelników z głosami dzienników z powodu XI zjazdu P. P. S. Wszystkie one były echem n a s z e g o zawiadomienia o pracach i wynikach zjazdu. Widzieliśmy, że demokratyczna prasa burżuazyjna ograniczyła się do objektywnego poinformowania czytelników o zjeździe, prasa zaś skrajnie reakcyjna i rynsztokowa rzuciła się na nas z całą furyą, wyrażając jednocześnie nadzieję, że t. zw. „lewica“ zaprotestuje przeciwko powrotowi naszemu do dawnej nazwy partyjnej — i że my wówczas będziemy się mieli z pyszna...

Otóż ukazała się owa enuncyacya grupy b. „Myśli Socyalistycznej“ w postaci odezwy jej C. K. R., używającej tych samych wyrazów i zwrotów, co artykuł „Głosu Narodu“, cytowany przez nas w numerze poprzednim „Przedświtu“.

Powrót nasz do dawnej nazwy partyjnej jest zdaniem autora owej odezwy „próbą wywłaszczenia nazwy partyi, niesłychaną nietylko w historyi partyj socyalistycznych wszystkich krajów, ale wogóle w życiu politycznem“ oraz „aktem bandytyzmu, obliczonym na stworzenie zamętu, któryby sprzyjał obłędnej działalności Frakcyi“. Po wyrzuceniu z siebie tych zawiesistych wymyślań, odezwa — zapewne ku wielkiej uciesze i rozweseleniu wszystkich swych czytelników — usiłuje podać charakterystykę tego, czem jakoby jest grupa b. „Myśli Socyalistycznej“. Posłuchajmyż tego. „My jesteśmy tą partyą, która w wielkich latach Rewolucyi w roku 1905-ym i 1906-ym kroczyła na czele ruchu, która powołała do życia pierwszą masową robotniczą organizacyę polityczną, położyła podwaliny pod ruch zawodowy, stworzyła prasę socyalistyczną. Ona też w obecnym okresie kontrrewolucyjnym stoi na straży ideowych zdobyczy Rewolucyi, przeciwdziała zarówno upadkowi ducha jak czynom rozpaczy, wiąże się najściślej z wszystkimi objawami masowego ruchu i masowej organi-

zacyi i w ten sposób buduje podstawy odrodzonej po kontrrewolucyjnem rozbiciu organizacyi socyalistycznej, opierając je na doświadczeniu ubiegłych walk“. Oto czem jest grupa b. „Myśli Socyalistycznej“!

W całej tej autocharakterystyce jest tylko jedno zdanie, naprawdę odpowiadające rzeczywistości. Istotnie, historya obecnej grupy b. „Myśli Socyalistycznej“ rozpoczyna się w roku 1905-tym. Przedtem — to znaczy w ciągu dwunastu lat istnienia P. P. S. — nie było wcale kierunku, reprezentowanego przez tę grupę. O ile więc nie udowodni ona, że P. P. S. powstała w latach 1905—1906 — w takim razie każdy z ludzi, jako tako znających dzieje naszego ruchu, stwierdzi, że zanim jeszcze t. zw. „lewica“ zdążyła w latach 1905—1906 opuścić ławy szkolne dla zapełnienia szeregów partyjnych, wszystkie te piękne rzeczy, o których pisze odezwa, zostały już dokonane przez kogoś innego — mianowicie przez p.p.s-owców, nic wspólnego nie mających z ową młodzieżą „lewicową“. I „pierwsza masowa robotnicza organizacya polityczna“ była już powołana do życia i „podwaliny pod ruch zawodowy“ były już położone i prasa socyalistyczna stworzona. Towarzysze „lewicowcy“ przyszli już do gotowego i — z wielkim tupetem zabrali się do burzenia 12-letniej pracy P. P. S. — aż stali się tem, czem są obecnie — garścią oficerów bez wojska i amunicyi, pokutujących za grzechy własne zdaleka od terenu, na którym przez dwa lata bez przeszkód brykali.

Nie mamy tu miejsca na charakteryzowanie rzeczywistej postaci rzeczy we wszyskich dziedzinach działalności b. „lewicy“. Zatrzymamy się tylko chwileczkę nad dziejami prasy, którą ona rzekomo miała „stworzyć“. Oto z chwilą pojawienia się w partyi kierunku „lewicowego“ istniały już następujące organy partyjne: „Przedświt“, „Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny“, „Gazeta Ludowa“, „Wiestnik P. P. S.“, „Robotnik“, „Łodzianin“, „Górnik“, „Wici“, „Kaliski Kuryerek Robotniczy“, „Echo robotnicze z Zawiercia“, „Arbeiter“, „Proletarysze Welt“, „Białostoczanin“ i „Walka“, — wszystkie, założone przez starą P. P. S. Razem pism 14. W dobie ścierania się prądów „lewicowych“ z p.p.s-owymi powstało jeszcze parę pism lokalnych („Świt“, „Na Barykady“, „Brzask“, „Pobudka“, „Kielczanin“, „Naprzód“, „Robotnik Wiejski“, „Towarzysz“, „Die letzte Nachrichten“). Ale oto nastąpił tryumf „lewicy“ — i wszystkie te pisma... poupadały. Z wyjątkiem niesłychanie rzadko pojawiającego się pseudo-„Robotnika“, ani jedno z pism powyższych nie wychodzi pod firmą grupy b. „Myśli Socyalistycznej“. Dopiero powstanie Frakcyi Rewolucyjnej uratowało od zagłady zupełnej naszą prasę socyalistyczną. Dopiero myśmy musieli wznawiać zawieszone przez umiarkowańców

i zakładać nowe organy partyjne. Tak wygląda rzeczywistość!

Co się tyczy charakterystyki roli, jaką w chwili obecnej ma odgrywać grupa b. „Myśli Socyalistycznej“, to autorowie odezwy zapomnieli dodać punkt najważniejszy. Mianowicie, nie mówią oni, że grupa ta wszystko, co czyni, czyni w tak idealnie konspiracyjny sposób, że żadne echo tych czynów nie dochodzi nietylko do kraju, ale nawet do własnych jej członków, kształcących się zagranicą.

W końcowym ustępie odezwy autorowie jej zapewniają uroczyście, że powrót nasz do dawnej nazwy żadnych nieporozumień nie wywoła. Nasza partya „może się podszywać pod jakie chce nazwy, przybierać najrozmaitsze maski: każdy pozna pod maską właściwe jej oblicze“. Wobec tego — i tu jest najzabawniejszy ustęp odezwy: „Dla odróżnienia wydawnictw P. P. S. (?) od noszących taki sam podpis wydawnictw Frakcyi (?) zaopatrywać je będziemy w pieczątkę naszej partyi“. „Pieczątka“ ta zaś ogromnie przypomina klepsydry pogrzebowe: trzy litery P. P. S. w czarnej żałobnej obwódce. Istotnie umiarkowańcy chcieliby być grabarzami P. P. S. i krok ten owa klepsydra świetnie symbolizuje[1]).

Ukazanie się klepsydrowej odezwy sprawiło prawdziwą ulgę prasie burżuazyjnej. „Czas“ stańczykowski dał o niej wzmiankę, skwapliwie przedrukowaną przez pedeków warszawskich w „Nowej Gazecie“, krakowska zaś „Nowa Reforma“ zamieściła artykuł wstępny p. t. „Dwie polskie partye socyalistyczne“, w którym organ skoncentrowanych demokratów krakowskich staje energicznie po stronie grupy b. „Myśli Socyalistycznej“. Rzecz charakterystyczna, że artykuł ten jest najwidoczniej oparty na informacyach (oczywiście fałszywych) zwolenników b. „lewicy“. „Reforma“ nazywa nas uparcie „mniejszością“ P. P. S., twierdzi, jakobyśmy urządzali „ekspropryacye“ (charakterystyczna dążność do utożsamiania naszych konfiskat pieniędzy rządowych z „ekspropryacyami“ własności prywatnej, dokonywanemi przez anarchistów, maksymalistów i socyalną demokracyę rosyjską (!), usiłuje zbliżyć nas

[1]) Oprócz tej odezwy pojawiła się jeszcze inna, z podpisem Feliksa Kona. Trzymana w pompatycznym tonie manifestu do narodu, zawiera ona stek ordynarnych wymyślań, przeplatanych fałszami „historycznymi“ w rodzaju tego, żeśmy „tolerowali w partyi żywioły, które potem na czele bojówek narodowo-demokratycznych w ręce robotników broń przeciwko robotnikom wciskały“ lub „żeśmy pod utwór nieodżałowanego towarzysza Luśni ręką zbrodniczą podkładali ogień“ i t. d., i t. d. Sądzimy, że każdy, komu się ta odezwa do ręki dostanie, przejdzie z najwyższym niesmakiem do porządku dziennego nad tym wybuchem złej woli opanowanego manią wielkości a zniedołężniałego umysłu.

z t. zw. „frondą“ narodowo-demokratyczną i odsądzić od socyalizmu. Autor artykułu „N. Reformy“ posuwa się w swem mistyfikowaniu czytelników do tego, że reklamuje „zakrojoną na większą skalę“, a nie wychodzącą od 2-ch lat „Myśl Socyalistyczną“, przeciwstawiając to nie istniejące pismo, „małemu“ (sic) „Przedświtowi“.

Stanowisko antysocyalistycznej prasy burżuazyjnej wobec rozmaitych prądów naszego ruchu jest bardzo znamienne. O ile P. P. S. niepodległościowa zawsze była nienawidzoną otwarcie przez naszych przeciwników socyalizmu, o tyle grupki antyniepodległościowe cieszyły się zawsze ich usilnem poparciem. Dość przypomnieć tu niejednokrotne wyrażanie żalu ze strony „Przeglądu Wszechpolskiego“, że Lidze Narodowej nie udało się dojść do porozumienia z początkodawcami późniejszej S. D., jako nie roszczącymi sobie prawa do prowadzenia polityki narodowej. Dość przypomnieć sobie forsowną reklamę, robioną przez „Nową Reformę“ i inne dzienniki burżuazyjne każdemu objawowi istnienia odradzającej się S. D. K. P. i L. w latach 1904—1905. Obecne sympatye prasy burżuazyjnej do grupy b. „Myśli Socyalistycznej“ są zjawiskiem analogicznem. Nasi przeciwnicy burżuazyjni rozumieją doskonale, że grupy antyniepodległościowe i antynarodowe socyalizmu polskiego żadnego poważniejszego znaczenia w polityce mieć nie mogą. Skazane są one bowiem na zupełną jałowość po za obrębem czysto robotniczych interesów życia codziennego proletaryatu. Ta zaś sfera została już oddawna stracona dla polityków burżuazyjnych, z czem się oni też przeważnie pogodzili. Mogą więc tolerować wszelkiego rodzaju esdeków, ponieważ ci im niczem nie zagrażają i gotowi nawet ich popierać przeciw socyalizmowi, sięgającemu po kierownictwo polityczne, a więc niebezpiecznemu politykom burżuazyjnym w ich właściwej sferze. Takie stanowisko burżuazyjnych wrogów naszej partyi daje nam najlepszą wskazówkę co do słuszności naszej linii taktycznej.

Z głosów prasy warto jeszcze podnieść zdanie krakowskiej „Krytyki“ o naszym zjeździe. Pisze ona między innemi: „Ostatni zjazd P. P. S. ma dla nas szczególne znaczenie przeto, że okazał, iż po latach depresyi znowu rośnie w siły stronnictwo ludzi, którzy obejmują wzrokiem całość sprawy narodowej. O ile wiadomo ze sprawozdań, zjazd ten roztrząsał możliwość wybuchu wojny z Rosyą i rewolucyi wewnętrznej i uchwalił pracować nad przygotowywaniem ludu pracującego do walki zbrojnej, oraz — o ile nadejdzie kryzys polityczny — ewentualnie pozozumiewać się z partyami antyrosyjskiemi... Uważamy tedy P. P. S. za stronnictwo przedewszystkiem niepodległościowe, które zapewniło sobie tem szerszą podstawę,

że może dla najważniejszego swego celu łączyć się z innemi kołami, mającemi odmienny podkład społeczny, lecz ten sam grunt niepodległościowy. Logiczną była też uchwała tego zjazdu, odrzucająca ze swej nazwy określenie „Frakcya rewolucyjna“ i powracająca do dawnej nazwy P. P. S. Ktokolwiek mówił o P. P. S., myślał przedewszystkiem o głównym jej charakterze od pierwszej chwili założenia w r. 1892, którym był punkt niepodległości. Punkt ten odrzuciła „lewica“ socyalistyczna, która politycznej działalności prawie żadnej nie rozwija; nie było też żadnego rozumnego powodu do dopuszczenia, by właśnie owa „lewica“ zatrzymała nazwę właściwą partyi“.

Szczegółowe i bardzo dobre sprawozdanie z naszego zjazdu podał organ ukraińskiej S. D. „Zemlja i Wolja“ (Nr 42).

Na zakończenie jedyny dotąd głos rosyjski. Kadecka „Rjecz“(Nr 249) uznała za stosowne poinformować swych czytelników o naszym zjeździe w notatce p. t. „Ciekawa rezolucya“. Podajemy ją w całości: „W Krakowie (!) odbył się zjazd „F. R. P. P. S.“, który uznał się za zjazd P. P. S. Zjazd przyjął kilka charakterystycznych rezolucyj w najbardziej obchodzących Polaków kwestyach. Tak np. zjazd omawiał kwestyę stosunku narodu polskiego do najazdu, w razie wojny, Niemiec na Królestwo Polskie. Rezolucya w tej sprawie posiada jaskrawie antyniemiecki charakter i zaleca środki energicznego przeciwdziałania apetytom rządu niemieckiego na ziemie polskie. Jednocześnie zjazd wypowiedział się przeciwko ruchowi neosłowiańskiemu, jako przeciwko „ugodowemu“, reakcyjnemu i szkodliwemu pomysłowi. Zjazd omawiał też kwestyę chełmską i po za tem wypowiedział się za bojkotem szkolnym“.

Sprawa Bezdańska.

Jedną z akcyj rewolucyjnych, które największym rozgłosem się cieszyły, była bezsprzecznie konfiskata pieniędzy skarbowych w Bezdanach. Zaaresztowanie, o 24 wiorsty od siedziby generał-gubernatora, rozporządzającego całymi korpusami wojsk, pociągu pocztowego, wstrzymanie kilku innych pociągów, nadjeżdżających z różnych stron i unieruchomienie ich, sprawność, z jaką spełniona została akcya, przy której ze strony rządu padł tylko jeden człowiek, a nie zginął żaden z napastników, mistrzowskie dokonanie odwrotu w okolicy, zalanej przez wojsko i policyę — wszystko to wzbu-

dziło słuszny podziw w szerokich sferach społeczeństwa nietylko polskiego, podniosło wiarę w siłę organizacyj rewolucyjnych (gdyż dla nikogo nie było tajemnicą, kto dokonał napadu), a w szeregach wrogich siało postrach i zwątpienie. Każdy żandarm i czynownik w zachodniej połaci państwa zadawał sobie pytanie, na kogo teraz kolej przychodzi, kto z nich pierwszy padnie z rąk wykonawców woli ludu, zaś oficyalne zapewnienia, że „porządek" zatryumfował i że ruch rewolucyjny jest zdławiony, musiały wydawać się tym ludziom gorzką ironią.

Poszukiwania rządowe za sprawcami zamachu dały bardzo małe wyniki. Ochrana warszawska, pomimo posiadania w swych szeregach Tarantowicza, Charewicza, Wolgemutha, Będkowskiego i kilku innych, którzy osobiście znali wielu naszych bojowców, — nie była w stanie niczego dokonać. Zaaresztowano, na chybił trafił, pewną ilość osób, próbowano inne przyplątać do procesu i wreszcie, jako wynik całorocznych badań i śledzenia, oddano pod sąd 5 osób. Z tych o udział w napadzie posądzeni byli: Czesław Świrski, Czesław Zakrzewski oraz Jan Fiałkowski, zaś Cezaryna Kozakiewiczówna i Ignacy Grabowski — o należenie do Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S. i o niezakomunikowanie władzom szczegółów przygotowywanego zamachu.

Tymczasem jeszcze przed rozpoczęciem procesu jasnem się stało, że rząd pod płaszczykiem rozprawy sądowej przygotowuje zwyczajne morderstwo. Jeden z głównych podsądnych — Świrski — dostał w więzieniu obłędu, drugi — Zakrzewski — był najwidoczniej niewinny czynu, który mu przypisywano. Wiedziała o tem nietylko szczupła garść bezpośrednio zainteresowanych — pozostających dotąd na wolności prawdziwych uczestników akcyi — ale mógł przekonać się każdy, gdyż Zakrzewski w dniu napadu przebywał na Podolu, o kilkadziesiąt wiorst od Bezdan, był tam widziany przez różne osoby urzędowe, podpisywał w biurze pocztowem recepis i t. d. Tylko co do trzeciego podsądnego były dowody winy: przyznanie się, potwierdzone zeznaniami świadków.

Przywykliśmy już do tego, że rosyjskie sądy wojenne nic wspólnego nie mają z tem, co ogół nazywa sprawiedliwością. Ale tak brutalnego usuwania na bok wszelkich względów nie zdarzyło się już dawno spotkać. Świrskiego, wbrew zdaniu psychiatrów, uznano za poczytalnego. Zakrzewskiemu lodmówiono powołania świadków (w tej liczbie komisarza policyi !), którzy widzieli go w dniu napadu, oraz dowodów rzeczowych, świadczących o jego niewinności. Obu skazano na śmierć. Taki sam wyrok otrzymał Fiałkowski, ale sąd wsta-

wił się za nim, w nagrodę za jego zeznania, obciążające innych. Kozakiewiczówna dostała 7 lat, Grabowski 4 lata ciężkich robót.

Wyrok ten, tak widocznie niesłuszny, wywołał ze wszech stron protesty. Paryska „Liga Praw Człowieka“, do której należą Francis de Pressensé, Anatol France i inni literaci oraz politycy, ujęła się za Świrskim. Co zaś do Zakrzewskiego, to tu możność agitacyi była jeszcze większa, gdyż był on obywatelem austryackim. Sprawą jego zajął się niezmiernie energicznie wybitny nasz przedstawiciel w wiedeńskiej Radzie Państwa, poseł Ignacy Daszyński. Z całego obszaru ziem polskich zbierał on dowody niewinności Zakrzewskiego i przesyłał je austryackiemu ministrowi spraw zagranicznych, Aerenthalowi, żądając interwencyi dyplomatycznej. Za Z. ujął się także prezes Koła polskiego, p. Głąbiński. Tylko w sejmie galicyjskim wniosek Rusina Makucha wyrażenia protestu zdjęty został przez marszałka Stanisława Badeniego z porządku dziennego. Ale inne protesty poskutkowały. Wykonanie wyroku zostało wstrzymane i sprawa podlega kasacyi.

Sprawa Bezdańska znakomicie przyczyniła się do dalszego obniżenia powagi Rosyi, jako państwa, w oczach Europy. Coraz częściej podnoszą się głosy, że państwa europejskie powinny zmusić Rosyę do uznania sądów konsularnych, t. j. do wyjęcia obcych poddanych z pod juryzdykcyi rosyjskiej i sądzenia ich przez sądy europejskie, funkcyonujące przy konsulatach. Instytucye takie istnieją we wszystkich państwach barbarzyńskich; tylko Japonia uwolniła się od nich po zaprowadzeniu konstytucyi, a Turcya prowadzi obecnie pertraktacye o ich zniesienie. Najwyższy czas, by zaczęły one działać w państwie Aziewa i Hartinga.

* * *

I gdy w całej uczciwej części Europy, bez różnicy narodowości i poglądów politycznych, podnosi się głos oburzenia przeciwko azyatyckiemu barbarzyństwu oprawców rosyjskich, wtedy znaleźli się jednak ludzie, którzy pod płaszczykiem socyalizmu usiłują kuć kajdany, wić stryczek na ofiary carskiego bezprawia, wynajdując przeciwko nim argumenty, których nie odważył się nawet użyć prokurator wileńskiego sądu wojennego. Czytelnicy nasi zgadli już, o kim mowa. Któżby to był, kto w każdym wypadku potrafi wynaleźć najbardziej **łajdacki** pogląd na sprawę, kto młodzież polską zachęcał do wstępowania do uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie, kto identyfikował polskich skazańców politycznych

z bandytami, jeśli nie Czerwony Sztandar, organ t. zw. Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego? I teraz łajdaki te (gdyż innej nazwy dla nich znaleźć nie podobna) w przeddzień procesu Bezdańskiego usiłują przedstawić naszych bojowców, jako zwyczajnych złodziei!

W N-rze 170 „Czerwonego Sztandaru“, na dwa tygodnie przed procesem, pod tytułem „Taktyka rewolucyjna, czy kradzież pieniędzy publicznych?“ rozwinięta jest myśl, że: 1) wywłaszczenia są tylko okradaniem ludu, gdyż tylko z jego kieszeni idą podatki, 2) że między konfiskatą pieniędzy skarbowych, a kradzieżą u osób prywatnych niema różnicy, że zatem bojowcy lepiejby robili, operując wytrychem, niż bombą, 3) że wskutek braku kontroli, wynikającego ze względów konspiracyjnych, bojowcy nie dają żadnej gwarancyi, czy nie używają pieniędzy na cele osobiste.

Przy sposobności „Czerw. Szt.“ ciska insynuacye na oddzielnych naszych towarzyszy, którzy, zdaniem jego, nie narażali się dostatecznie. I ten postępek musimy napiętnować, jako zwyczajną nieuczciwość, gdyż redaktorowie „Czerw. Szt“. spekulują tylko na niemożliwość z naszej strony publikowania, kiedy, jak długo i gdzie ten czy ów towarzysz narażał się na prześladowania lub może nawet został aresztowany i zdołał tylko wykręcić się, dzięki pomyłce „Ochrany“.

Nie chcemy powiedzieć, że artykuł Nr. 170 „Czerw. Szt.“ jest największem łajdactwem, jakie jego redaktorowie popełnić są w stanie. Nie, spodziewamy się bowiem wszystkiego od tych panów. W każdym razie jest on najpodlejszym uczynkiem, jaki oni dotąd popełnili.

Stwierdziwszy to, musimy zwrócić się jednak do naszych towarzyszy z pewną przestrogą. Z wielu stron dochodziły nas głosy oburzenia na esdeków z powodu tego artykułu. Otóż przedewszystkiem prosimy towarzyszy, żeby nie identyfikowali redaktorów „Czerw. Szt.“ z ogółem esdeków, między którymi na pewno nie wszyscy doszli do takiego stopnia sekciarskiego zwyrodnienia, jak pomienieni redaktorowie. Powtóre, że pod żadnym względem nie mogłoby być tolerowane jakiekolwiek wymierzanie sobie sprawiedliwości osobistej na tym, czy owym esdeku. Widok upadku moralnego ludzi, którzy zdają się być zupełnie niepoczytalnymi, nie powinien wyprowadzać nas z równowagi, jaka przystoi partyi silniejszej i broniącej dobrej sprawy.

A ogół proletaryatu polskiego dawno już przeszedł nad nimi do porządku dziennego.

„Częściowa wyprzedaż Rosyi“.

Finansowy stan Rosyi jest zaiste rozpaczliwy. Tego nie może ukryć w żaden sposób nawet prawdziwie żonglerska taktyka ministra skarbu Kokowcewa, który za pomocą rozmaitych sztuczek i kłamstw buchalteryjnych usiłuje łatać stale zwiększające się dziury budżetu rosyjskiego. O zbliżaniu się nieuniknionej katastrofy finansowej mówi się w Rosyi głośno w najrozmaitszych kołach. Od radykalnych publicystów, którzy demaskują oszustwa budżetowe Kokowcewa, aż do osławionego Hurki, który na zjeździe zjednoczonej szlachty rosyjskiej wskazywał na upadek finansowy Rosyi, — wszyscy twierdzą zgodnie, że finanse rosyjskie znajdują się w stanie fatalnym. Mieńszykow z dziennika „Nowoje Wremia“ kracze żałośnie: „Rosya, zdaje mi się, długo nie pociągnie“, a prasa rosyjska, nie wyłączając organów październikowców, alarmuje opinię publiczną coraz to bardziej niepokojącemi wieściami z za kulis szwindlerskich operacyj finansistów rządowych.

Ażeby scharakteryzować stan finansów rosyjskich, wystarczy podać kilka cyfr ogólnych, rzucających jaskrawe światło na pogarszanie się materyalnej podstawy caratu.

Dochody roku 1908-go w porównaniu z dochodami roku 1907-go wzrosły o 75 milionów, gdy „zwyczajne“ wydatki — o 145 milionów. W preliminarzu budżetowym na rok 1909 wzrost dochodów został obliczony na 72 miliony, wzrost zaś wydatków na 149 milionów. Widzimy więc, że wzrost dochodów nietylko nie dotrzymuje kroku wzrostowi wydatków, ale przeciwnie, cofa się widocznie. Kiedy bowiem w r. 1908 różnica między wzrostem dwóch tych pozycyj wynosiła 70 milionów, to w r. 1909 cofnęła się ona już o 7 milionów — i to na podstawie optymistycznego preliminarza ministerstwa finansów. Rzeczywistość bowiem jest jeszcze gorsza. Oto np. dochód w ciągu stycznia i lutego był prawie o 1½ miliona mniejszy w porównaniu z preliminarzowym.

Zmniejszenie dochodu — i to bardzo poważne — wykazuje najdroższe sercu rządowemu przedsiębiorstwo — mianowicie skarbowa sprzedaż wódki. Nie pomaga ani podnoszenie ceny na „monopolkę“, ani obniżanie jej jakości. Przeklęci „inorodcy“ (a przedewszystkiem Polacy[1]), piją wódki coraz mniej, a wygłodzony chłop rosyjski już nie ma za co jej kupować. Stąd zmniejszenie się dochodu ze skarbowej sprzedaży wódki w ciągu pierwszych dwóch miesięcy roku

---

[1]) Kr. Polskie zajmuje ostatnie miejsce w państwie rosyjskiem pod względem ilości skonsumowanego alkoholu, przypadającego na osobę.

bieżącego o 13,13% w porównaniu z preliminarzem budżetowym.

Zjawiskiem niezmiernie niepokojącem koła urzędowe jest też zmniejszenie się pozycyi, stanowiącej podstawę prawdziwie rozbójniczych operacyj finansowych rządu — mianowicie wkładek do rządowych kas oszczędności. Do roku 1905 wkładki te wzrastały rocznie o 38 milionów rubli. Agitacya partyj rewolucyjnych za wycofywaniem wkładek z kas rządowych spowodowała zmniejszenie się ich o 105 milionów w r. 1905. W latach następnych wkładki znowu szybko rosną, aż oto w roku 1908 i w pierwszych miesiącach roku bieżącego suma ich zaczęła się zmniejszać. Rząd, zaniepokojony tem zjawiskiem, rozesłał do władz prowincyonalnych żądanie wytłómaczenia tego objawu, który dla polityki finansowej skarbu rosyjskiego jest ciosem nader dotkliwym.

Trzeba bowiem wiedzieć, że fundusze, złożone w kasach oszczędności przez najuboższą ludność państwa, wynoszące przeszło 1,300.000.000 rubli, rząd uważa za takie źródło dochodów (sic), z którem się najmniej potrzeba liczyć. Z funduszów, złożonych w rządowych kasach oszczędności, tylko 52 miliony znajdują się na rachunku bieżącym, reszta zaś ulokowana jest w ten sposób, że niema mowy o wycofaniu jej w ciągu krótkiego czasu na wypadek runu, któryby objął znaczną część ludności. Oto 400 przeszło milionów rząd pożyczył rozmaitym kolejom, prawie 550 milionów ulokował w bankach ziemskich, a 400 bez mała milionów utonęło w pożyczce państwowej. Wobec takiej sytuacyi, można sobie wyobrazić, coby się stało w razie przypuszczalnej paniki, którą mogą wywołać wypadki czy to zewnętrzne, czy to agitacya rewolucyjna w rodzaju tej z 1905 roku.

Sytuacya jest fatalna. Pomimo ustawicznego podnoszenia podatków, dochody nie rosną w stopniu odpowiednim. A do tego znaczną i coraz większą ich część trzeba obracać na płacenie procentów od pożyczek, na uzyskiwanie coraz to nowych prolongat i t. d. Oto n. p. w początku listopada b. r. następuje termin spłacenia 400 milionowego długu, zaciągniętego w Niemczech. „Rjecz" donosi, że termin ten zostanie przedłużony do r. 1910, co będzie rząd kosztowało nie mniej jak kilka dziesiątków milionów rubli. Pieniądze te trzeba skądkolwiek wydostać — to znaczy zaciągnąć znów jakąś pożyczkę. Wprawdzie, jak komunikuje „Rjecz", minister Kokowcew uporczywie nie chce nazywać tej pożyczki — pożyczką, lecz uważa ją za „przepisanie wekslów", nie mniej jednakże koszt tego „przepisania" wyniesie kilka dziesiątków milionów gotówką. Pokrycie deficytu, wraz z kosztami niewinnie nazywających się operacyj rosyjskiego ministerstwa

skarbu, wymaga na rok 1910 przeszło pół miliarda rubli — i pieniądze te rząd carski musi zdobyć, gdyż inaczej może być bardzo źle...

Na tem fatalnem położeniu finansowem rządu, na fakcie, że mu grozi nieunikniony krach finansowy, optymiści skłonni są opierać nadzieje na blizki pokojowy przewrót polityczny w Rosyi. Według zdania tych optymistów, długo trwać żonglerskie operacye Kokowcewów nie mogą. Wobec tego rząd będzie musiał zmienić taktykę i, uznawszy się za bankruta również pod względem politycznym, wejść na drogę konstytucyjną.

Optymiści ci zapominają o jednem, mianowicie o tem, że klika, rządząca Rosyą, wcale nie składa się z patryotów, dla którychby przyszłość Rosyi, jej rozwój itp. piękne rzeczy przedstawiały jakąś wartość. Szajka złodziejska, trzymająca w swych rękach losy imperyum carskiego, dba jedynie i wyłącznie o swą kieszeń i o zachowanie swej władzy. Nie namyślając się, rzuci ona w błoto i rozwój i przyszłość Rosyi, skoro to tylko będzie odpowiadało interesom kliki rządzącej. Nie cofnie się ona przed niczem, byle zapewnić sobie dalsze panowanie, umożliwiające jej bezwzględny wyzysk sił żywotnych ludności dla egoistycznych interesów kliki rządzącej. I klika ta posiada jeszcze sposoby odsunięcia w przyszłość ostatecznej katastrofy i sposobów tych będzie się imać, choćby to zagrażało kiedyś samemu istnieniu państwowości rosyjskiej.

Jednym z tych sposobów jest właśnie ta „stopniowa wyprzedaż Rosyi cudzoziemcom“, o której mówi się dziś otwarcie w prasie rosyjskiej. Niezdolna do wyzyskania produkcyjnego własnych bogactw naturalnych, Rosya carska wchodzi na drogę ułatwiania tego cudzoziemcom — oczywiście nie za darmo, lecz za brzęczącą monetę, która ma zasilić wysychające źródła normalnych dochodów państwa. Czyni się to na razie wstydliwie — z nieprzyzwyczajenia — w tajemnicy, z uroczystem urzędowem wypieraniem się tego, co się już stało lub staje za kulisami nieurzędowych szacherek. Wszelki początek jest trudny, ale, byle raz zacząć, z czasem pójdzie to, jak po maśle.

„Stopniowa wyprzedaż Rosyi cudzoziemcom“, rozpoczęła się od kresów najdalszych, od miejscowości, skąd trudno o wiadomości bezpośrednie, nadające się do kontroli ogólnej. Pocichutku, za pomocą osób podstawionych, odstąpiono Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej, względnie jej kapitalistom, eksploatacyę bogactw naturalnych k r a j u C z u k o c k i e g o. Zanim prasa rosyjska zdołała się zoryentować w sytuacyi, kraj Czukocki z przyległościami stał się terenem

operacyj ekonomicznych Amerykanów, którzy się tak zagospodarowali, że panowanie Rosyi wydaje się tam czemś zupełnie fikcyjnem nietylko patryotom rosyjskim, ale — co gorsza — miejscowym Czukczom. Kraj ten został ekonomicznie podbity przez Amerykanów, za co do kieszeni kliki, rządzącej Rosyą, wpłynęły i wpływają sumy nie do pogardzenia. Prasa rosyjska oburza się na to „pokojowe odstąpienie części Rosyi cudzoziemcom", ale oburzenie to spóźnione i bezsilne.

Coś podobnego stało się i z Ałtajem, gdzie w tajemnicy przed ogółem rosyjskim znienacka wyrosły t. zw. „złote koncesye ałtajskie". Pewne towarzystwo angielskie otrzymało niedawno od gabinetu carskiego wyłączne prawo na eksploatacyę pokładów złota na terytoryum, wynoszącem 4.687 mil kwadratowych, a więc na kawałku Rosyi Azyatyckiej równym kilku sporym guberniom. Koncesya ta została dana na 24 lata, poczem kontrakt może być wznowiony. Skarb rosyjski ma otrzymywać $10^0/_0$ wartości złota, wydobywanego przez kompanię angielską, która obiecuje akcyonaryuszom $150^0/_0$ (sic!) dywidendy rocznej, nazywając Ałtaj „Kalifornią rosyjską". Znaczna część U r a l u z jego hutami została już wyprzedana kapitalistom angielskim, belgijskim i innym.

Ponieważ operacye na kresach azyatyckich i na dalekich krańcach Rosyi europejskiej poszły zupełnie gładko, klika panująca przystępuje obecnie do stopniowej wyprzedaży tego, co się da i daleko bliżej. Na porządku dziennym stanęła obecnie sprawa sprzedaży kapitalistom zagranicznym t. zw. kolei północnych [1]).

Koleje północne składają się z dwóch linij głównych (Petersburg-Wołogda-Wiatka oraz Moskwa - Jarosław - Archangielsk) i szeregu bocznych: na Kostromę, Rybińsk, Aleksandropol, Kinieszmę, Nierechtę, Sawiełowo. Do tego dochodzi jeszcze część węzła Permskiej kolei żelaznej — linia Perm-Kotłas. Ogólna długość wszystkich tych linij wynosi 5.000 wiorst. O nie obecnie toczą się targi między pełnomocnikami rządu rosyjskiego a kapitalistami zagranicznymi. Targi te prowadzone są nietylko w tajemnicy, ale nawet pod osłoną „zaprzeczeń urzędowych", którym nikt oczywiście nie wierzy i które nawet organ październikowców wykpiwa.

O nabycie kolei północnych ubiegają się Anglicy i Belgowie. Angielska grupa kapitalistów domaga się prawa budowania nowych linij w rejonie wyżej wzmiankowanych kolei oraz monopolu co do eksploatacyi bogactw naturalnych północy Rosyi — lasów, nafty uchtyńskiej i t. p. Wzamian za to Anglicy ofiarują rządowi rosyjskiemu spłacenie długów,

---

[1]) A. Pietriszczew „Russkoje Bogatstwo" IX. 909.

zaciągniętych na budowę północnych kolei, oraz około 250 milionów jednorazowo. Co do kapitalistów belgijskich, to obiecują oni zrealizować 4-procentową pożyczkę państwową na sumę jednego miliarda franków według kursu 90 za 100. Za to zaś chcą otrzymać wzmiankowane koleje północne na warunkach „dzierżawy“, przyczem opłacaliby ją 2 milionami rubli w pierwszym roku dzierżawy i 30 milionami w 1960, co roku podwyższając sumę, wypłacaną rządowi. Ale na tem nie koniec. Belgowie pragną jeszcze otrzymać prawo pierwszeństwa co do eksploatacyi żeglugi parowej na rzekach, jeziorach i morzach gubernii Archangielskiej, Wołogdańskiej, Ołonieckiej oraz północnych części Wiackiej i Permskiej i monopol przy eksploatowaniu bogactw leśnych i mineralnych na 50-wiorstowej połaci, przylegającej do wzmiankowanych linij kolejowych. Dodatkowo Belgowie żądają jeszcze koncesyi na budowę 5.000 wiorst nowych kolei żelaznych, przyczem odrazu ma im być dane prawo puszczania obligów cztero-procentowych, których spłatę gwarantowałby rząd rosyjski.

Tak wyglądają propozycye angielskie i belgijskie według informacyi organu październikowców — „Gołos Moskwy“ (z dn. 11/VIII). Jak słusznie wywodzi A. Pietriszczew, same te propozycye, a raczej ich cyniczna bezczelność, najlepiej świadczą o stanie, w jakim się znajdują ludzie, zmuszeni takich propozycyj wysłuchiwać.

Klika rządząca musi nietylko wysłuchiwać projektów stopniowej wyprzedaży Rosyi cudzoziemcom, ale i forsować ich realizacyę, bo potrzeby rosną, a naturalne źródła dochodów gnijącego państwa nie dopisują. Po wyprzedaniu bogactw naturalnych, hut, kolei, żeglugi parowej i t. d., przyjdzie kolej na cła. Klika wyzyskiwaczy będzie „panowała“, ale „panowanie“ to będzie kosztowało coraz drożej i **właściwymi** gospodarzami Rosyi staną się kapitaliści zagraniczni — zwiastuny zbliżającej się katastrofy, w której pretensye kapitalistów mogą być poparte orężem odnośnych rządów. Czy carat doczeka się takiego rozwiązania, które może nastąpić nie prędko, czy też postara się wcześniej już wprowadzić państwo odruchem rozpaczy na drogę porażek wojennych w zatargach zbrojnych z sąsiadami — to kwestya otwarta. Ale tak, czy inaczej, katastrofa zewnętrzna jest nieunikniona i biada nieprzygotowanym do niej.

St. Os . . . arz.

Lipski zjazd Socyalno-Demokratycznej Partyi Niemiec.

Na socyalistów niemieckich zwrócone są oczy proletaryatu świata całego. Ich znakomita organizacya wywołuje zasłużony zupełnie podziw; dyscyplina, panująca w szeregach partyjnych i dozwalająca im przenosić bez szwanku najcięższe kryzysy wewnętrzne lub burze, spadające na partyę; kolosalna, nie widziana gdzieindziej ilość członków; kasy napełnione, pozwalające partyi nietylko rozwijać szeroką agitacyę, ale nieraz pomagać skutecznie partyom socyalistycznym innych narodowości — wszystkie te i inne momenty składają się na wytworzenie całości imponującej, przedmiotu bezsilnej zawiści polityków mieszczańskich, a podziwu i chęci naśladownictwa tych partyj socyalistycznych, które pod względem siły organizacyi towarzyszom niemieckim sprostać nie są w stanie, czyli — wszystkich pozostałych.

I podziw ten tak jest bezgraniczny, że nie potrafiły go osłabić wszystkie niepowodzenia polityczne niemieckiej demokracyi socyalnej, których jej ostatnie lata nie szczędziły. Minęły już dawno czasy, gdy partya niemiecka była jedyną w świecie, posiadającą poważne, wprost z jej łona wychodzące i od niej zależne przedstawicielstwo w parlamencie, gdy ona jedna mogła się wykazać stałym wzrostem ilości głosów, padających przy wyborach na kandydatów socyalistycznych, gdy taktyka towarzyszy niemieckich uważana była za nieomylny środek dojścia do zwycięstwa, które zdawało się być tak zapewnione, jak dzień po nocy, wiosna po zimie. We wszystkich państwach cywilizowanych powstały partye socyalistyczne i nie dość, iż zdobywają sobie dostęp do ciał prawodawczych, ale obalają ministerya, zmieniają konstytucye, demokratyzują cały ustrój społeczny, podczas gdy towarzysze niemieccy nietylko nie mogą wykazać się prawie żadnymi postępami politycznymi, ale często znosić muszą dotkliwe i upokarzające ciosy ze strony swych przeciwników, nie liczących się bynajmniej ani z ich pożądaniami, ani z protestami. Ale o tem wszystkiem w pewnych tylko chwilach sobie przypominamy, podczas gdy życie codzienne składa nam ciągle dowody żywotności i potęgi niemieckiej organizacyi partyjnej, które tak nas hypnotyzują, że gotowi jesteśmy zawsze zapomnieć i o dysproporcyi między jej siłą a faktycznym wpływem na społeczeństwo, i o tem, że partye innych narodów, trzymające się innej taktyki, pomimo słabszej organizacyi, daleko socyalistów niemieckich pod wielu względami prześcignęły.

Klasyczny przykład ulegania takiej mimowolnej sugestyi stanowią sprawozdania z dorocznych zjazdów niemieckiej partyi S. D., podawane przez prasę socyalistyczną wszystkich krajów, nie wyłączając i naszej. Obok uprawnionego zupełnie podziwu nad wielu wspaniałymi przejawami wytrwałości, rozumu i pracy towarzyszy niemieckich, znajdujemy tam zwykle bezkrytyczne unoszenie się nad olbrzymiemi cyframi, zawartemi w sprawozdaniach zarządu niemieckiego. I gdy później w tejże samej prasie socyalistycznej różnych narodów pojawiają się sceptyczne uwagi o rzeczywistej sile socyalizmu niemieckiego (a zdarza się to coraz częściej), to dziwne wnioski muszą stąd powstawać w umysłach czytelników. Że tak jest, sprawdziliśmy to nieraz na naszych własnych towarzyszach, którzy nie mogą wytłómaczyć sobie, jak się dzieje, że partya, która się tak świetnie rozwija, jednocześnie tak małym cieszy się wpływem.

Nie łudzimy się, byśmy w jednym artykule rozwiązali tę pozorną sprzeczność, sądzimy jednakże, że uważne przyjrzenie się zjazdowi niemieckiemu może się do tego przyczynić.

* * *

Zacznijmy od s p r a w o z d a n i a zarządu partyjnego. Partya liczy w chwili obecnej 633.309 osób. Poprzednio było ich:

r. 1908	—	587.336,
„ 1907	—	530.000,
„ 1906	—	384.000.

Wzrost za rok ostatni wynosi zatem 45.973.

Towarzyszek jest w tej liczbie 62.259. W roku ubiegłym było ich 29.458. I tu zatem wzrost jest olbrzymi.

Te cyfry znajdziemy wszędzie. Zobaczmyż, co one oznaczają.

W r. 1907 wzrost ilości członków partyi wyniósł 38%, w roku 1908 już tylko 10,7%, w roku bieżącym — 7,8%. A jeżeli od przyrostu tegorocznego odliczymy nowoprzybyłe towarzyszki, to okaże się, że partya zyskała członków nowych tylko 13.172, czyli 2%! Nie jest to żaden wzrost, to jest stagnacya.

Powiedzą nam na to, że ubiegłe lata były latami kryzysu. Zapewne, ale przedewszystkiem kryzys ten w wielu gałęziach przemysłu już ustąpił, powtóre — w ciągu roku ubiegłego zaszły w Niemczech wypadki, które powinny były zrównoważyć działanie kryzysu, jak to stało się w Austryi, Francyi, Anglii, Finlandyi i innych krajach: reakcya niemiecka przeforsowała w parlamencie nowe podatki, wynoszące

pół miliarda marek (250 milionów rubli), które całym ciężarem spadają na lud pracujący i powinny go były pobudzić do oporu; złe strony rządów osobistych cesarza wykazały się dobitnie z okazyi jego niepowodzeń w polityce zagranicznej, przyczem mieszczańskie partye postępowe złożyły dowód, że nie są w stanie ograniczyć tych rządów osobistych itd. Zresztą, dlaczegoż kryzys oddziałał źle na wzrost ilości towarzyszy, a nie przeszkodził podwojeniu się ilości towarzyszek? Oprócz kryzysu muszą tu być zatem jakieś inne przyczyny.

Dodajmy, że ilość zorganizowanych stanowi więcej od 20% ogółu wyborców (czyli mężczyzn, mających wyżej 25 lat) w 15 okręgach organizacyjnych (na 45 w całem państwie), przyczem w 3 przewyższa ona 30% (Lipsk, Ślezwik i Holsztynia, Hamburg z najwyższą cyfrą 35,4%). Ale w całej, wysoce przemysłowej i liczącej 1.800.000 mieszkańców Alzacyi i Lotaryngii wynosi ona 3.311 osób, co wcale niedobrze świadczy o umiejętności obchodzenia się partyi niemieckiej z ludnością francuską. Do nieudolności w stosunku do Polaków przyznają się sami towarzysze niemieccy (J. Bruhns w „Neue Zeit“, cytowane w Przedświcie r. 1908, N. 10, str. 428).

Przejdźmy teraz do najsilniejszej, zdawałoby się, strony socyalizmu niemieckiego, mianowicie do jego finansów.

Zacznijmy i tu od cyfr, które wszystkim zaimponowały:

Dochody wyniosły . .	1.105.000 m.
Rozchody wyniosły . .	621.000 m.
Przewyżka	484.000 m.,

Z tego poszło 433.000 m. do funduszu rezerwowego.

W porównaniu z r. ubiegłym dochody wzrosły o 252.000 m. (tu kryzys jakoś nie działał).

Ale: ubiegły rok sprawozdawczy miał tylko 11 miesięcy, ponieważ zaś miesiąc lipiec, nie uwzględniony w r. ub., dał 112.000 m., a dochód z pewnego przedsiębiorstwa przemysłowego, należącego do partyi (nie wymieniamy go, idąc w ślady sprawozdania) wzrósł o 173.000 m., więc w rzeczywistości dochody zmniejszyły się (co znowu da się wyjaśnić kryzysem).

Mniejsza jednak z tem. Ważniejsze to, że zupełnie błędnem jest mniemanie, jakoby partya niemiecka opierała swą finansowość jedynie na składkach robotniczych. Cyfry to wykazują.

Przedewszystkiem podatek partyjny nie jest bynajmniej wysoki w Niemczech. Z pomiędzy ogółu tylko 22,4% płaci po 10 fenigów na tydzień (5 kop.), 17,6% płaci po 40 f. na

miesiąc, 39,9% — po 30 f., reszta — niżej, do 15 f. na miesiąc. Kobiety płacą przeciętnie połowę tego: 17,5% po 5 f. na tydzień, 28,4% po 20 f. na miesiąc, 35,3% tylko 10 f. na miesiąc. Składek tych jest za to dużo. Gdy się jednak przyjrzymy sprawozdaniom z poszczególnych okręgów agitacyjnych, to okaże się, że tylko 20 okręgów jest aktywnych, czyli płaci do kasy partyjnej więcej, niż z niej dostaje w formie zapomóg i t. p.; 25 okręgów jest natomiast pasywnych. Przytem: całe przemysłowe Prusy płacą 299.000 m., dostają zaś 296.000 m., czyli w sumie wnoszą do kasy tylko 3.000 m. i to pomimo, że jeden Berlin daje 184.000 m. rocznie; prowincya saska, też przemysłowa, daje partyi 15.000 m., bierze zaś 68.000, czyli kosztuje kasę partyjną 48.000 m.; obwód Elberfeld, jeden z najbardziej przemysłowych w Nadrenii, daje 16.000 m., bierze 61.000 m., Monachium ze swą wzorową organizacyą daje 4.310 m., dostaje 10.525 m.

Wogóle zaś dochód z podatku partyjnego wynosi 571.000 m. z czego prawie połowę, bo 285.000 marek, dają 2 miasta, Berlin i Hamburg — czyli jest o 50.000 m. niższy od rozchodu, i to pomimo, że wydatki zmniejszono w porównaniu z rokiem ubiegłym o 162.000 m. Cały zaś deficyt, wraz z przewyżką dochodów, pochodzi z wymienionego wyżej przedsiębiorstwa, z organu codziennego „Vorwärts“, z pisma humorystycznego „Wahre Jakob“, z księgarni i paru innych przedsiębiorstw.

Nie czyni to bynajmniej ujmy partyi niemieckiej, że czerpie swe dochody z przedsiębiorstw; ale cyfry powyższe wykazują, że bez tych przedsiębiorstw mowyby być nie mogło o takiej działalności, jaką partya rozwija, że zatem partye, którym np. warunki polityczne nie pozwalają na założenie podobnych przedsiębiorstw, nie są w stanie rozwinąć się tak, jak partya niemiecka, dopóki ograniczać się będą wyłącznie do składek robotniczych.

Prasa partyjna wykazuje wzrost ilości dzienników (z 71 na 74), ale zmniejszenie się ilości abonentów — o 19.791. Sprawozdanie zeszłoroczne wykazywało wzrost — bardzo nieznaczny — o 11.582, czyli o 1,2%. Ogół abonentów wynosi 1.041.000. Jest to cyfra bardzo wysoka, ale trzeba pamiętać, ile lat pracy złożyło się na jej osiągnięcie, oraz na $3^1/_4$ milionów głosów socyalistycznych. Trzeba też przyznać, że prasa niemiecka, choć nieraz bardzo uczona, jest najnudniejsza z całego świata, a niektóre jej organy nie odpowiadają najskromniejszym wymaganiom, n. p. wydawany w setkach tysięcy egzemplarzy dodatek do wielu pism „Die neue Welt“. Poszczególne pozycye jeszcze bardziej niepomyślnie

wyglądają, gdy je zestawimy ze sprawozdaniem zeszłorocznem (czego sprawozdanie partyjne nie robi!).

Dziennik „Vorwärts“ dał czystego dochodu 111.000 m., zaś roku ubiegłego — 130.000 m. Jego dochód ogólny wyniósł 1.562.000 m. (r. ub. 1.636.000 m.), rozchód 1.450.000 m. (1.505.000 m.). Dochód czysty pochodzi wyłącznie z inseratów, które przyniosły olbrzymią sumę 433.000 m.

O „Neue Zeit“, organie naukowym, redagowanym przez Kautskiego, sprawozdanie mówi, że z końcem r. 1908 miała abonentów 8.500, zaś z końcem r. 1907 — 8.000, nie dodaje jednak, że w połowie r. 1908 liczba abonentów wynosiła 9.000, jak się dowiadujemy ze sprawozdania zeszłorocznego. W rezultacie pismo to przyniosło w r. ub. dochodu 2.768 m., teraz zaś — 634 m. deficytu.

„Wahre Jakob“ miał w końcu r. 1907 — 228.000 ab., w końcu 1908 — 230.000 ab., zaś w połowie r. 1908 — 255.000 (i to jest naszą niedyskrecyą). Dla „Gleichheit“ (organ dla kobiet) odnośne cyfry będą: roku 1907 — 75.000, r. 1908 — 77.000, ale lato r. 1908 — 84.000.

Broszur partya wydaje dużo, choć i tam są ciekawe objawy, świadczące o braku zainteresowania pewnemi kwestyami, n. p. protokół ze zjazdu przedostatniego wyszedł w 38.000 egz., zaś Wendla „Pruska polityka w stosunku do Polaków“ (omówiona w „Przedświcie“) w 3.000 egzemplarzach, Liebknechta „Antymilitaryzm“ w 1.000 egz., tak samo „25 lat pracy soc. dem. w gminie“.

W y b o r y uzupełniające odbyły się w 14 okręgach. I one wykazują, że partya, pomimo tylu okoliczności, które powinnyby wprost zmusić lud pracujący do chwytania się socyalizmu, nie postępuje. Głosy socyalistyczne wzrosły, w porównaniu z głównymi wyborami w r. 1907, z 16% na 18%, ale i ten drobny wzrost wynikł tylko ze zmniejszenia się udziału innych wyborców, ilość głosów socyalistycznych wynosiła bowiem w tych okręgach w 1907 roku — 55.637, w 1909 r. — 55.634.

W a l k a p o l i t y c z n a ogniskowała się około zdobycia powszechnego głosowania do sejmów, niestety, z dość małymi wynikami. Obydwa Meklemburgi pozostały, jak dawniej, jedynemi państwami w Europie, n i e p o s i a d a j ą c e m i w c a l e sejmu wybieralnego (nawet takiego, jak Duma), w Prusiech sejm jest zawsze wybierany za pomocą „najhaniebniejszego w świecie“ (według wyrażenia Bismarka) systemu 3-klasowego, przyczem ustały demostracye uliczne, rozpoczęte przeciwko niemu roku ubiegłego; w innych państewkach dokonano drobnych poprawek.

Z innych ciekawych danych wymieniamy następujące:

Organizacya kobieca wzrosła i to wprost wspaniale, co się da objaśnić nowem prawem o stowarzyszeniach, dozwalającem kobietom należenie do związków politycznych. Wzrosła również organizacya robotników młodocianych, choć nie posiada ona jeszcze dziesiątej części ilości terminatorów, chłopców sklepowych i t. p., zorganizowanych przez klerykałów. Świętowanie 1-go maja odbywa się w bardzo skromnych rozmiarach, jak i dawniej. Powodzeniem cieszy się szkoła agitatorów, oraz różne kursy wieczorne, biblioteki, wystawy książek dla dzieci i t. p., organizowane przez Wydział Oświatowy.

Na podstawie powyższego sprawozdania postawił przedstawiciel zarządu Molkenbuhr następujące zadanie przed partyą: odebrać argraryuszom wszelkich odcieni, czyli reakcyonistom, panowanie dotychczasowe nad umysłami 10 milionów robotników, oraz $6^1/_2$ milionów kobiet pracujących. Trzeba przyznać, że przy dzisiejszym charakterze ruchu socyalistycznego w Niemczech postawienie sobie podobnego zadania równałoby się zrezygnowaniu z jakichkolwiek myśli o zwycięstwie nad reakcyą.

Reakcya niemiecka, będąca koalicyą junkrów, największych fabrykantów, finansistów, oraz dwudziestu kilku monarchów z biurokracyą, owładnęła całem życiem publicznem. Posiada ona rząd centralny, gdyż w nim przewagę mają Prusy, parlament — z powodu niesprawiedliwego podziału na okręgi, sejmy — wybierane zapomocą różnych „haniebnych systemów“, rady gminne — niewiele lepsze, zarządy gminne — będące w $^2/_3$ państwa w rękach biurokracyi. Oprócz tego, panuje ona nad większą częścią t. zw. opinii publicznej przez szkoły, prasę, uniwersytety. Organizuje ona w coraz większych rozmiarach gromady łamistrejków, ze związkami zawodowymi prowadzi walkę na śmierć i życie zapomocą czarnych list i teroru, a znaczną częścią proletaryatu rządzi bezwzględnie, przez poddanie go drakońskiej dyscyplinie przedsiębiorstw rządowych. Partya socyalistyczna prowadzi przeciwko tej reakcyi walkę pełną wytrwałości, którą podziwiać należy, ale która nie może mieć powodzenia, o ile się warunki nie zmienią, lub nie upłynie jakiś bardzo długi przeciąg czasu. Nie widać bowiem w tej walce zdecydowania się na użycie środków, któreby mogły zmusić przeciwnika do ustępstw. Na wszystkich swych pozycyach wróg proletaryatu niemieckiego doskonale jest obwarowany, ma za sobą prawo i nie myśli ustępować. Wyprzeć go można z pozycyi — tylko łamiąc prawo . . . a na to partya socyalno-demokratyczna Niemiec bynajmniej nie jest zdecydowana. W de-

mokratycznej Francyi, w spokojnej, a tak wolnej Szwajcaryi lub Belgii daleko łatwiej spotkać się wśród towarzyszy ze zdaniem, że na gwałt gwałtem trzeba odpowiedzieć, niż w reakcyjnych Niemczech.

Horoskopów co do przyszłości Niemiec stawiać żadnych nie będziemy, ani w pesymistycznym, ani w optymistycznym kierunku. Charakter dzisiejszego ruchu socyalistycznego w Niemczech, przy wszystkich swoich brakach, nie jest przejawem jakiegoś wyjątkowego upośledzenia towarzyszy niemieckich. Złożyła się nań historya i ta sama historya — choćby w postaci coraz nieznośniejszych warunków życia — może go odmienić. Ale nie dziwimy się bynajmniej Kautskiemu, który ze zwykłą swą przenikliwością śle westchnienia ku wojnie, jak gdyby był zwyczajnym pepeesowcem, tylko że mniej otwarcie i z wszystkiemi potrzebnemi zastrzeżeniami i omówieniami. Wojna dałaby olbrzymim masom socyalistycznym to, czego nie posiadają — nie liczenie się z cierpieniami; mając cel wytknięty — czego im dziś już nie brakuje — znalazłyby one wtedy drogę do jego dopięcia.

O przebiegu samego zjazdu powiemy w następnym numerze. *A. Wroński.*

„Niebezpieczeństwo pruskie."

Zatarg austryacko-rosyjski, wywołany zręczną, zaczepną polityką barona, dzisiaj już hrabiego Aehrenthala na półwyspie bałkańskim, zatarg, który na wiosnę roku bieżącego groził wybuchem wojny pomiędzy Austryą i Rosyą, a w dalszych swych skutkach mógł łatwo bardzo wywołać ogólno-europejską zawieruchę wojenną, w dziedzinie polskiej polityki wysunął na naczelne miejsce kwestyę niebezpieczeństwa pruskiego. Rzeczą zupełnie wyraźną i jasną była konieczność wzięcia czynnego udziału w zapasach, jakie miały się rozegrać pomiędzy monarchią habsburską a caratem moskiewskim, przez lud polski, zamieszkały na terenie ewentualnych starć zbrojnych, to jest w zaborze rosyjskim. Rzeczą również wyraźną i jasną była konieczność skierowania czynnych wystąpień ludowych przeciw caratowi, jako bezpośredniemu naszemu wrogowi i ciemięzcy, jako najbardziej bezwzględnej i najbrutalniejszej sile wrażej, co zaś najważniejsze, jako najsłabszej i najgorzej zorganizowanej, właściwie mówiąc, zdezorganizowanej formacyi państwowej, militarnej i administra-

cyjnej. Osłabienie caratu, jako mocarstwa, wywołane ostatnią wojną rosyjsko-japońską, dezorganizacya zupełna wszystkich bez wyjątku czynników administracyi państwowej, nikła wartość armii rosyjskiej, zupełnie nie odpowiadającej wymaganiom i pojęciom dzisiejszym w tej dziedzinie, dawały jaknajwięcej gwarancyj zwycięstwa i były głównem wskazaniem dla polskich stronnictw, poważnie myślących o wyzwoleniu Polski, iż w razie zatargu zbrojnego Austryi z Rosyą wystąpić czynnie przeciw caratowi należy.

Polska Partya Socyalistyczna, w dzisiejszym okresie depresyi ogólnej i reakcyi politycznej jedyna zorganizowana partya rewolucyjnego proletaryatu polskiego, świadoma swej wielkiej siły moralnej i obowiązków, jakie na niej leżą, w tym właśnie kierunku, w kierunku zbrojnej walki z caratem moskiewskim iść zamierzała, nawołując w razie rozpoczęcia kroków wojennych, do czynnych wystąpień nietylko zorganizowanych robotników i włościan, lecz również jaknajszersze warstwy narodu naszego, które do wyzwolenia kraju dążą i które o wolność polityczną i państwową chcą walczyć i walczyć potrafią.

Istotnie, stanowisko partyi naszej, odpowiadające w zupełności wskazaniom sytuacyi, zupełnie zgodne z zasadami konkretnej polityki, zdołało podnieść z bagna depresyi i ugodowych tendencyj niektóre grupy polityczne, wyrazem czego były głosy niektórych organów prasy polskiej w Galicyi oraz ustne enuncyacye sfer kierowniczych owych grup i odłamów. Przez pewien, wprawdzie krótki, okres czasu, nawet stronnictwo Demokracyi Narodowej zdawało się uznawać potrzebę czynnego wystąpienia przeciw caratowi. Organ lwowski stronnictwa N. D., „Słowo Polskie“ (Nr. 142 r. b.) w artykule „Polacy wobec wojny“ stwierdza, że dzisiejsze pokolenie polskie, wychowane w atmosferze powszechnej trwogi o zachowanie pokoju i z tego względu obawiające się poruszyć kwestyę polską, z biegiem lat i wypadków nauczyło się liczyć na własne siły i działać w chwili korzystnej. I chociaż to wypowiedzenie się było niewyraźne i jak zwykle w politycznej praktyce wszechpolaków — nieszczere, jednakże, biorąc pod uwagę dotychczasowe postępowanie N. D.: ugodowe i reakcyjne, stojące na stanowisku państwowości zaborczej, dające się ująć słowami: „przy Tobie stoimy i stać chcemy“, znajdujące ciągły wyraz w mowach Dmowskiego i Głąbińskiego, jednakże, powtarzamy, była enuncyacya powyższa rzeczą dla N. D. niezwykłą, była bądź co bądź zapowiedzią akcyi, która z natury rzeczy musiałaby być akcyą zbrojną — powstaniem ludowem.

My, rewolucyjni socyaliści polscy, do artykułu „Słowa

Polskiego“ odnieśliśmy się zupełnie sceptycznie. Zbyt dobrze znaliśmy przeszłość polityczną kierowników N. D., zbyt jasno zdawaliśmy sobie sprawę z istotnych tendencyj, antyrewolucyjnych i antyludowych, ugodowych natomiast i służalczych wobec rządów zaborczych, aby ze słów naczelnego organu wszechpolskiego wyciągać dalekosiężne konsekwencye, by sobie czynić wielkie obietnice oraz wielkie nadzieje w stosunku do N. D. Wiedzieliśmy, że nie jest to stronnictwo zasad i celów, lecz grupa dostosowywania się i drobnych kramikarskich interesików. Taka polityka dostosowywania się i targów, charakteryzująca dobitnie postępowanie N. D., ujawniła się również i w czasie zatargu austryacko rosyjskiego. Wbrew zapewnieniom kierowników partyi wszechpolskiej, nie stać było N. D. na „myśl jednolitą, obowiązującą wszystkie dzielnice“. Jednocześnie bowiem z ukazaniem się artykułu, omówionego powyżej w „Słowie Polskiem“, prasa N. D. w Królestwie Polskiem wypowiedziała się przeciw wszelkim czynnym wystąpieniom, wystąpiła przeciw zbrojnej walce z caratem. Wielki ruch ludowy zmiótłby bowiem z powierzchni politycznego życia Nar. D. z jej polityką wycierania ministeryalnych przedpokojów, sprzedawania najżywotniejszych interesów ludu: włościan i robotników za miseczkę soczewicy rządowej, wyrażającej się pozwoleniem urządzenia wystawy w Częstochowie, nie mieszaniem się do organizowania wycieczki czeskiej do Warszawy, i t. p. drobnych koncesyjek, których ukoronowaniem jest projektowany samorząd miejski. „Jednolita myśl“ galicyjskich kierowników N. D. była przecież, pomimo omówień, niedomówień i niejasności bądźcobądź myślą walki z rządem rosyjskim, a ta nie leży wcale na politycznej linii N. D. w zaborze rosyjskim. Z tych względów stronnictwo N. D. w zaborze rosyjskim ze wszech sił poczęło zwalczać myśl czynnych wystąpień przeciw caratowi. Korzystając z rozporządzenia rosyjskiego ministra wojny, jenerała Suchomlinowa, dotyczącego zniesienia twierdz w Królestwie Polskiem, rozpoczęła prasa endecka szeroką akcyę, mającą unaocznić społeczeństwu w zaborze rosyjskim potężniejące z dnia na dzień niebezpieczeństwo pruskie oraz możliwość zagarnięcia Królestwa przez Prusy.

Zatarg zbrojny austryacko-rosyjski został dzisiaj czasowo zażegnany. Jako jedna z konsekwencyj tej walki dyplomatycznej pomiędzy Aehrenthalem a Izwolskim, wysuniętą została kwestya niebezpieczeństwa pruskiego, która w ostatnich czasach zajmuje naczelne miejsce w szeregu zagadnień naszego życia politycznego. Że zaś straszak pruski częstokroć jeszcze może być i będzie stosowany jako hamulec

dla zdrowej myśli politycznej narodu, że będzie ukochanym środkiem, przez gasicieli ducha narodowego stosowanym, przeto nieco bliżej tem zagadnieniem się zajmujemy.

* * *

Najmniejszej wątpliwości nie ulega, że „niebezpieczeństwo pruskie“ nie jest jedynie koncepcyą, wymyśloną przez ugodowo i moskalofilsko nastrojone grupy i odłamy polityczne, dla szachowania separacyjnych dążności świadomych warstw narodu naszego w zaborze rosyjskim. Trzeba stwierdzić, że, istotnie, pruska polityka antypolska stworzyła wiele warunków, pozwalających mówić o „niebezpieczeństwie pruskiem“. Jeżeli jednak w dzisiejszych czasach stronnictwa polityczne, wrogo odnoszące się do walki zbrojnej z najazdem rosyjskim, mogą podnosić pruską politykę antypolską do znaczenia najbardziej wrogiego czynnika dla całego narodu polskiego, to złożyły się na taki stan rzeczy głównie dwie przyczyny.

Przedewszystkiem, mierne wyrobienie polityczne społeczeństwa w zaborze rosyjskim, oraz, co idzie w parze, zupełny brak oryentacyi w stosunkach i położeniu polityczno-społecznem. Stuletnia przeszło niewola, zanik życia politycznego, brak instytucyj społecznych, któreby do politycznego uświadomienia się przyczyniały, brutalne tłumienie najmniejszego chociażby objawu życia zbiorowego, są tego głównymi powodami. Kładą one niezatarte piętno na całokształcie życia naszego i tak prędko nie dadzą się wykreślić z rachunków w Królestwie Polskiem. Nie umiejące samodzielnie myśleć politycznie i samodzielnie działać, społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim wierzy bezwzględnie rozmaitym „urodzonym“ kierownikom kraju oraz obranym do Dumy „gospodarzom“. Nie jest ono w stanie wnieść do twierdzeń i koncepcyj, jakiemi karmią je stronnictwa burżuazyjne, nieco myśli krytycznej, nie może oddzielić plewy ugody i reakcyjności od ziarna istotnych faktów i rozsądnych, a szczerych twierdzeń politycznych. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach bezwzględna polityka antypolska rządu pruskiego, co do istoty swojej wcale jednak nie bezwzględniejsza od antypolskiej polityki caratu, co zaś do formy mniej od rosyjskiej brutalna, może być i jest przez polityków ugodowo-narodowo-demokratycznych przedstawiana, jako największe niebezpieczeństwo dla całego narodu polskiego i że wobec tego garnięcie się ku wszystkiemu, co nie pruskie, zwalczanie zaś wszystkiego, co pruskie, może być i jest podnoszone do naczelnego wskazania politycznego.

Po za tem, istotnie, środki stosowane przez rząd pruski względem Polaków w zaborze pruskim, jak prawo o wywłaszczeniu oraz przepis, ograniczający używanie języka polskiego w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach, niedawno przyjętej przez parlament niemiecki, rażą swoją bezwzględnością, zupełnie nie licującą z względnie liberalną konstytucyą Rzeszy niemieckiej, a nawet (dotyczy to prawa wywłaszczeniowego) z nikłą konstytucyą królestwa pruskiego. Zresztą są to rany zbyt świeże, niedawno zbiorowości polskiej w zaborze pruskim zadane; środki walki z tymi gwałtami rządu najezdniczego pruskiego nie są jeszcze ze strony polskiej udoskonalone, to też bezwzględność tych nowych praw antypolskich nieco się potęguje w oczach społeczności polskiej. Szczególniej w zaborze rosyjskim widzi je społeczeństwo w jaskrawych barwach, a to wskutek niezdawania sobie sprawy z całokształtu antypolskiej polityki rządu pruskiego, jak również i z całokształtu antypolskiej polityki gwałtów i mordów rządu rosyjskiego. Społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim widzi jeno dwa nowe prawa, będące gwałtem brutalnym w stosunku do naszych braci: robotników i chłopów w zaborze pruskim, nie widzi natomiast systemu polityki pruskiej, nie widzi i nie zna systemu polityki antypolskiej caratu, nie potrafi tych dwóch systemów zestawić, porównać ze sobą i odpowiednich wniosków wyciągnąć. Oto dwie główne przyczyny, umożliwiające stronnictwom ugody stosowanie straszaka pruskiego jako środka, odpowiadającego ich celom i interesom, jako wskazania politycznego dla wystąpień i działalności społeczeństwa w zaborze rosyjskim, umożliwiającego im prowadzenie polityki neoslawistycznej i wysługiwanie się rządowi Stołypina.

Antypolska polityka rządu pruskiego, zmierzająca przy pomocy praw wyjątkowych i administracyjnych szykan do maksymalnego wynarodowienia ludności polskiej, jest przedewszystkiem walką o ziemię i język. Rząd pruski, idąc za radą naczelnego prezesa prowincyi poznańskiej Edwarda Henryka Flottwella, rozpoczął w latach trzydziestych zeszłego (XIX.) stulecia planową politykę kolonizacyjną i językową. Wytycznemi w tej działalności rządu pruskiego były uwagi, zawarte w memoryale Flottwella z d. 15. marca 1841 roku. Zasadnicze ich wskazania miały brzmienie następujące: „Popieranie i utwierdzanie ścisłego połączenia Księstwa z państwem pruskiem przez stopniowe usuwanie właściwych polskim mieszkańcom prowincyi kierunków, zwyczajów i skłonności, sprzeciwiających się takiemu połączeniu, dalej przez coraz to intensywniejsze rozszerzanie w Księstwie czynników życia niemieckiego, tak pod względem materyalnym jak umy-

słowym, by osiągnąć nareszcie jako zakończenie tego zadania zupełne połączenie obu narodowości, przez stanowcze wysunięcie naprzód kultury niemieckiej“ — oto główne zadania działalności państwowej. „Wydaje mi się, pisał Flottwell, rzeczą godną rządu i dlatego wskazaną, wypowiedzieć otwarcie jako zasadę naszego działania, iż należy nietylko nie zamykać Księstwa dla żywiołu niemieckiego, lecz owszem otworzyć Księstwo temu żywiołowi, jako podstawowemu elementowi państwa“. Praktyczne wskazania, jakie z powyższych założeń wypływały, polegały głównie na powiększaniu wszelkiemi siłami ludności niemieckiej Księstwa oraz na nadaniu językowi niemieckiemu panującego znaczenia w administracyi, sądownictwie i szkolnictwie.

Nie będziemy kreślić na tem miejscu dalszych dziejów antypolskiej polityki rządu pruskiego, ani też omawiać środków, jakimi politycy pruscy starali się wskazania Flottwellowskie urzeczywistnić. Stwierdzamy tylko, że po zwycięskich wojnach w latach 60 i 70, po zjednoczeniu Rzeszy niemieckiej, zapoczątkował Bismark wzmożoną, eksterminacyjną politykę wobec Polaków, że żelazny kanclerz Niemiec i jego późniejsi następcy, za wyjątkiem jenerała Caprivi’ego (r. 1890 do 1894) znieśli zupełnie, albo też znacznie ograniczyli używanie języka polskiego nietylko w urzędach administracyjnych, sądownictwie i szkolnictwie, ale jednocześnie i w społecznem życiu ludności polskiej. Z drugiej strony państwo pruskie nie szczędziło ani sił, ani też energii i środków, by wzmocnić żywioł niemiecki na ziemiach polskich w zaborze pruskim, prowadząc szeroką politykę osadniczą miejską i wiejską. Na tej drodze postępował rząd pruski z całą bezwzględnością, imał się wszelkich środków, aż do prawa wywłaszczenia włącznie. Dla osiągnięcia pożądanych wyników, rząd pruski nie zawahał się ograniczyć niektórych praw obywatelskich Polaków, bądź to drogą specyalnych rozporządzeń ministeryalnych, komentujących tendencyjnie istniejące prawa, bądź też przy pomocy szykan urzędów administracyjnych pruskich.

Niema, słowem, w antypolskiej polityce rządu pruskiego środków, któreby dlań nie były wskazane, o ile zwiększają ograniczenia względem ludności polskiej i utrudniają obrończą walkę społeczeństwa polskiego. Rząd pruski trzyma się zasady, że wszystko jest dobre, co do celów jego prowadzi, że w walce z żywiołem polskim należy być bezwzględnym i przed niczem się nie cofać.

Jeżeli teraz z kolei przejdziemy do antypolskiej polityki rządu rosyjskiego, to stwierdzić musimy, że jest to przedewszystkiem walka o język. Rząd rosyjski nie jest tak potężną

organizacyą państwową, jak rząd pruski. Słabszy materyalnie od Prus carat nie jest w stanie rozwinąć szerokiej akcyi kolonizacyjnej. Zresztą Królestwo Polskie, gęsto zaludnione (91 mieszkańców na 1 klm. kw.), nie jest odpowiednim terenem dla kolonizacyi. Przytem materyał osadniczy rosyjski o znacznie niższej kulturze, aniżeli ludność polska w zaborze rosyjskim, albo ulegałby zupełnej asymilizacyi we względnie krótkim nawet okresie czasu, albo też emigrowałby z powrotem do swoich stron ojczystych, w głąb Rosyi. Wskażemy tylko, że utworzone przez rząd rosyjski osady kolonistów rosyjskich w okolicach twierdz: modlińskiej, zegrskiej i warszawskiej, zupełnie prawie że zaniknęły. Przyczyny powyższe złożyły się na to, że zapoczątkować szerokiej planowej kolonizacyi rosyjskiej w Królestwie Polskiem carat nie potrafi i ze względu na nikłe siły nie może. To też cała antypolska polityka rządu rosyjskiego skierowana jest wyłącznie na zwalczanie języka polskiego i na potęgowanie ograniczeń życia zbiorowego w zaborze rosyjskim. W tych dwóch dziedzinach antypolskiej polityki carat występuje jako bardziej bezwzględna i brutalna siła, aniżeli hakatystyczny rząd pruski. Natychmiast po stłumieniu powstania styczniowego rozpoczyna carat rusyfikowanie urzędów administracyjnych oraz szkolnictwa, nieco zaś później — sądownictwa. Język rosyjski został wprowadzony do wszystkich dziedzin życia społecznego. Nakazano nawet posługiwać się językiem rosyjskim w rachunkowości i korespondencyi prywatnych instytucyj finansowych, rzekomo dla ułatwienia kontrolowania tychże przez odpowiednie organy rządowe. Rząd rosyjski starał się nawet wprowadzić język rosyjski do kościołów i świątyń nieprawosławnych, zmuszając do odczytywania carskich manifestów w języku rosyjskim. Wszystkie te wrogie polskości zarządzenia caratu były czynione w formie brutalnych gwałtów, aczkolwiek w istocie były nakazami, charakteryzującymi prymitywność walki przeciwpolskiej caratu. Na bardziej wysubtelnioną akcyę carat zdobyć się nie potrafił, pomimo, że występował bezwzględnie przeciw wszystkiemu, co nosiło cechy starej kultury polskiej. W ostatnich dopiero czasach przystępuje carat moskiewski do bardziej złożonych form swojej polityki antypolskiej. Są niemi utworzenie oddzielnych kuryj rosyjskich do Dumy w Warszawie i Chełmszczyznie, wzmocnienie żywiołu rosyjskiego przez tworzenie specyalnych kuryj rosyjskich w projektowanej ustawie o samorządzie miejskim, ograniczenie znaczne liczby urzędników Polaków; szereg tych nowych ograniczeń koronuje najbrutalniejszy gwałt caratu — oddzielenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Przykłady powyższe są jedynie drobną cząstką całokształtu antypolskiej

polityki caratu, które przytaczamy jeno dlatego, by uwydatnić podobieństwo istoty i treści polityki wynarodowienia Polaków, stosowanej zarówno przez rząd pruski jak i rosyjski.

Że antypolska polityka caratu nie jest, że tak powiemy, wielobarwną i w szczegółach wydoskonaloną, jak także rządu pruskiego, że ograniczona jest jedynie do walki językowej i ograniczenia życia zbiorowego, to, prócz przyczyn już wyszczególnionych, niepoślednią rolę odgrywa jeszcze i siła liczebna ludności polskiej w zaborze rosyjskim. Rzeczą oczywistą jest, że 10 milionów Polaków w zaborze rosyjskim przedstawia większy daleko zasób energii narodowej, aniżeli 3 z połową milionów ludności polskiej w zaborze pruskim. Wchodzi również w grę zwartość i gęstość zaludnienia, przy których osady niemieckie i gdzieniegdzie rosyjskie są zaledwie drobnymi punkcikami na obszarze ziem Królestwa Polskiego. Stosunki pod tym względem w zaborze pruskim przedstawiają się nieco odmienniej. Tam mamy do czynienia ze znacznymi obszarami o większości niemieckiej, a taki stan rzeczy z jednej strony utrudnia walkę obronną ludności polskiej, z drugiej zaś ułatwia zwalczanie żywiołu polskiego przez rząd pruski.

Jeżeli zaś idzie o cele i charakter walki, o tendencye, jakiemi się kierują rządy pruski i rosyjski w stosunku do Polaków, to w jednym i drugim przypadku są one jedne i te same, mając na celu jedynie bezwzględne zwalczanie ludu polskiego. Świadczy o tych tendencyach najlepiej fakt popierania przez rząd pruski rozmaitych organizacyj hakatystycznych na kresach polskich, jak i protegowanie organizacyj czarnosecinnych i nacyonalistycznych w zaborze rosyjskim, rozmaitych bractw prawosławnych, związków chełmskich i klubów rosyjskich przez rząd rosyjski.

Ludowi polskiemu, polskim robotnikom i chłopom grozi nietylko niebezpieczeństwo pruskie, lecz wogóle niebezpieczeństwo zaborców. Dla narodu polskiego jednako groźnem jest niebezpieczeństwo rosyjskie, jak i pruskie, jednako z niemi walczyć trzeba i jednakie wobec nich należy zajmować stanowisko. Walka z zaborcami i ciemiężycielami ludu polskiego jest dlatego naczelnem wskazaniem dla nas. Oto „jednolita myśl“, obowiązująca wszystkie zabory.

Zabór Królestwa polskiego przez Prusy, będący zrealizowaniem „niebezpieczeństwa pruskiego“, należy traktować ze stanowiska konkretnych strat lub korzyści politycznych oraz tych zmian, jakie wywołane zostałyby w ogólnem położeniu naszego narodu. Pomijając tedy już sam przez się wielkiej doniosłości fakt, że naród polski byłby podzielony

pomiędzy dwa państwa zaborcze, co dla dalszych walk o wyzwolenie narodowe miałoby wielkie znaczenie, złączenie zaboru rosyjskiego z pruskim wywarłoby decydujący wpływ na zmianę wewnętrznej polityki Prus w stosunku do Polaków. Jasną bowiem jest rzeczą, że znacznie spotęgowałoby się oddziaływanie ludności polskiej na ogólną politykę Prus i Niemiec; Polacy staliby się jednym z głównych czynników politycznych, z którym rząd pruski i niemiecki stanowczo liczyćby się musiał. Przez przyłączenie 10 milionów Polaków do państwa pruskiego zwiększyłaby się znacznie polityczna wartość ludności polskiej dla wewnętrznej i zewnętrznej polityki prusko-niemieckiej, co konsekwentnie pociągnęłoby za sobą zupełne zaniechanie polityki eksterminacyjnej. A przytem, olbrzymi zasób energii narodowej, tkwiący w 10 milionowej ludności polskiej Królestwa, wyładowałby się w postaci sieci rozmaitych organizacyj gospodarczych i politycznych, potężnie zwiększających odporność ludności polskiej, obecnie w zaborze pruskim zamieszkałej. Kolonizacya niemiecka nietylko zostałaby powstrzymaną zupełnie w swoim dalszym rozwoju, ale niechybnie zostałyby zdobyte napowrót dzisiejsze placówki niemieckie na ziemiach polskich w zaborze pruskim. Proces uświadomienia narodowego na Śląsku, Prusach Wschodnich i Zachodnich w daleko szybszem postępowałby tempie. Zabór Królestwa Polskiego przez Prusy spowodowałby, słowem, nietylko zaniechanie zupełne dotychczasowej polityki eksterminacyi, któraby stała się bezcelową zupełnie, ale jednocześnie przyniósłby szereg nowych zdobyczy narodowych.

Ale, z punktu widzenia pruskiej polityki państwowej, ze względów wyżej wyłuszczonych, zabór Królestwa Polskiego nie jest wcale wskazanym. Niema więc wcale politycznych interesów, jak również niema interesów gospodarczych, któreby kierowały Prusami do zagarnięcia ziem Królestwa. Dla ekspansyi pruskiej i niemieckiej wskazanem bardziej byłoby zajęcie ziem nadbaltyckich, północnej części Litwy, w żadnym zaś razie ziem zaboru rosyjskiego.

Tych widocznych prawd nie chcą i nie widzą kierownicy ugodowych stronnictw polskich. „Niebezpieczeństwo pruskie“ jest bowiem dla nich dogodną polityczną koncepcyą, umożliwiającą im prowadzenie polityki dostosowywania się i ugody. Nienawidząc walki i walki się obawiając, wskazują niewyrobionym politycznie warstwom społeczeństwa w zaborze rosyjskim pruskiego straszaka, by tem pewniej pchnąć je na drogę neoslawizmu i polityki „bez zastrzeżeń“. Dla codziennych drobnych zdobyczy, dla złagodzenia policzków, jakie rząd stołypinowski codzień prawie wymierza społeczeń-

stwu, nasi polityczni kramarze prowadzą, w myśl wskazań i pożądań Mikołaja I., politykę upodlenia.

Na tej drodze ukochanym przez nich środkiem jest „pruskie niebezpieczeństwo“.

M. Ost.

Pierwszy wspólny zjazd młodzieży polskiej.

(Wnioski i uogólnienia).

Zjazd młodzieży, poświęcony sprawie bojkotu wyższej szkoły rosyjskiej w Królestwie, bardzo był charakterystyczny dla dzisiejszych przełomowych stosunków, panujących wśród młodzieży naszej. Stosunki te zmuszają wprost do wysnucia pewnych wniosków, daleko odbiegających od pozbawionych treści liczmanów, które dziś jeszcze siłą tradycyi i inercyi kursują.

Młodzież polska, a przynajmniej część jej zorganizowana w przeróżne stowarzyszenia i kółka zawodowe, towarzyskie lub polityczne, grupuje się dotąd, podczas wystąpień na zewnątrz, w dwa wielkie odłamy: postępowy i narodowy. Podział ten odpowiada formalnie ugrupowaniu młodzieży z czasów, poprzedzających wojnę rosyjsko-japońską i wywołany przez nią ruch rewolucyjny. Jednak dawna treść znikła, wywołując przez to ciągłe nieporozumienia. Rzut oka na stosunki, które panowały przed r. 1904, oraz na dzisiejsze, przekona nas o tem.

Cechą charakterystyczną, a mało zwykle uwzględnianą stosunków przedrewolucyjnych, był brak zróżniczkowania politycznego wśród inteligencyi naszej. Byli tam ludzie, którzy uważali się za pepeesowców, esdeków lub narodowych demokratów, ale oni stanowili drobniutką mniejszość; ogół dzielił się na dwa obozy — postępowy i narodowy, które różniły się bardziej nastrojem, niż określonymi poglądami politycznymi. A nawet ci, którzy sympatyzowali otwarcie z istniejącemi wówczas partyami, czynili to często z przyzwyczajenia, z sympatyj osobistych lub dlatego, że im te partye imponowały pewnemi swemi wystąpieniami, nie zaś z wyrozumowanego przeświadczenia. Można to stwierdzić na licznych wypadkach.

Weźmy np. zaburzenia studenckie. W r. 1899 młodzież warszawska ściera się ostro ze swą władzą, porzuca ławy szkolne, wystawiając szereg żądań i czyniąc swój powrót do

murów uniwersyteckich zależnym od ich spełnienia. Jakież były te żądania? Zniesienie inspekcyi, wybieralność dziekanów i rektora itp. O wprowadzeniu polskiego języka wykładowego nikt wtedy nie wspomniał, chociaż sprawa ta powinna daleko bardziej leżeć na sercu studentom warszawskim od wywalczenia różnym Filewiczom i Ziłowom prawa wybierania z pośród siebie rektora, który musiałby przecie być takim samym, jak i oni łajdakiem. To samo widzimy w r. 1903, kiedy wśród młodzieży poważną rolę odgrywali już pepeesowcy! Niezrozumiałe to na pozór zjawisko objaśnia się tem, że w rzeczywistości między większością tych studenckich pepeesowców a esdeków, „postępowców", nawet bundowców i syonistów, różnice były dość nieznaczne. Byli to opozycyoniści, nie mający żadnego określonego poglądu na sprawy polityczne i narodowe, a idący za wiatrem, który zwykle dmuchał z Rosyi. Zaś „narodowcy" stanowili wyłącznie bardziej umiarkowany odłam, obawiający się starć z władzą i w najlepszym razie dający się pociągnąć przez „postępowców". Żadnego prawdziwie narodowego kierunku nie byli oni w stanie wnieść.

Drugi przykład. Zagranicą cała młodzież złączona była w dwie duże organizacye: „postępowy" Związek i „narodowe" Zjednoczenie. W związku pepeesowcy do tego stopnia rej wodzili, iż zjazdy przedrewolucyjne były prawie zjazdami pepeesowców. Tymczasem główną kością niezgody między temi dwiema organizacyami było obstawanie „związkowców", przy zasadzie, że do towarzystw młodzieży polskiej można przyjmować członków bez różnicy narodowości. Że to z programem i taktyką P. P. S. nic wspólnego nie miało, to widnieje na pierwszy rzut oka. W dodatku zasada ta w praktyce wyglądała wprost śmiesznie: żaden Czylijczyk, Francuz lub Bulgar nie wstępował do polskich stowarzyszeń, Litwini i Rusini, o których wiele mówiono, świecili też zwykle swą nieobecnością, a cała sprawa redukowała się do pół tuzina bundowców lub syonistów, którzy nie chcieli uważać się za Polaków, ale, nie mając gdzie się przytulić, wstępowali do Związku. Tymczasem obecność ich pozwalała endekom niestworzone bajdy opowiadać o Związku i odciągać odeń wielu młodzieńców, przeświadczonych w prostocie ducha, że Związek rzeczywiście nie jest polską organizacyą. Obstawanie przy zasadzie przyjmowania nie-Polaków leżało zatem widocznie bardzo na sercu pepeesowcom, kierującym Związkiem, co świadczyło, jak i przykład pierwszy, o ich niezmiernie płytkiem i powierzchownem przejęciu się zasadami P. P. S.

Przy takich stosunkach nie dziwota, że pepeesowcy,

esdecy, bundowcy, mogli iść ręka w rękę, występując jako jeden zwarty obóz „postępowy“, który raz mieszał się do spraw Skarbu Narodowego i wydawał odezwy patryotyczne, drugi raz — ślepo naśladował młodzież rosyjską, zaniedbując spraw, które były mu daleko bliższe. Resztę młodzieży brała pod swe opiekuńcze skrzydła Narodowa Demokracya, która miała bardzo wdzięczne pole do szermierki frazesem „narodowym“.

Stosunki te uległy dziś zasadniczej zmianie. Nie powiemy, co prawda, że większość młodzieży dzisiejszej składa się ze zdecydowanych partyjników — prawdopodobnie nawet nigdy tak nie będzie — ale ci, którzy zaliczają się do wyznawców pewnych określonych programów, rozumieją je i są nimi przejęci w daleko większym, niż dawniej stopniu. Dzisiejsi pepeesowcy (fracy, jak ich do niedawna nazywano), nie przestając być szczerymi demokratami, są jednocześnie zdecydowanymi zwolennikami niepodległości i obrońcami polskich interesów narodowych. Mowy być o tem nie może, by wpadli oni w błędy, które cechowały taktykę młodzieży polskiej z przed r. 1904. Różnica między nimi, a esdekami, tyczy się nietylko ogólnego światopoglądu, ale i mnóstwa kwestyj praktycznych, pogłębiając się w dodatku coraz bardziej, z powodu szerzącego się wśród esdeków herweizmu i oddalania się ich od praktyki socyalizmu naukowego. Znikają z tego powodu owe pośrednie typy, które były pepeesowcami z nazwy, a mogły stać się każdej chwili esdekami i dlatego z pewną sympatyą do nich się odnosiły. Typy te, o ile istnieją, schroniły się do lewicy, (umiarkowańców), która ma jeszcze wśród młodzieży pewien zastęp zwolenników i pała szaloną nienawiścią do prawdziwych pepeesowców. Zjawił się zato nowy typ — pedecy — będący antypodem dawnego „postępowca“. Są to, przynajmniej w części i o ile się to tyczy młodzieży pedeckiej, jednostki wyziębione, mające dość mało uczuć narodowych, a postęp swój redukujące zwykle do ateizmu.

W obozie młodzieży „narodowej“ nastąpiło to samo zróżniczkowanie. Należą do niej zwolennicy Koła polskiego i oficyalnej endecyi, czyli ugodowcy *in nuce*, w zarodku, którym z całego patryotyzmu pozostała szowinistyczna nienawiść do Rusinów oraz, bardzo zwykle robiony, nastrój antygermański. Oba te uczucia są wygodnym płaszczykiem dla postępków kontrrewolucyjnych, reakcyjnych, nawet ugodowych. Obok nich istnieją frondziści, którzy są niepodległościowcami i demokratami, więc i w zasadzie i w całym szeregu kwestyj praktycznych zajmują stanowisko zupełnie odmienne. Frondziści socyalistami nie są, ale nie odnoszą się wrogo do

socyalizmu i przy odrobinie pracy z naszej strony, wielu z nich łatwo byłoby przekonać, że w chwili dzisiejszej, kto chce walki o niepodległość, ten musi współczuć z niedolą ludu i stać się socyalistą, szczególniej, jeśli jest prawdziwym demokratą.

I przy takim stanie rzeczy zachował się jednak dawny podział na młodzież „postępową“ i „narodową“!

Podział ten jest najzupełniejszą anomalią. Między pepesowcem a esdekiem lub lewicowcem, różnice przejawiają się na każdym kroku. To samo tyczy się endeka w zestawieniu z frondzistą. A jednak pierwsi trzymają się razem, przeciwstawiając się drugim, co doprowadza do skutków opłakanych z punktu widzenia interesów demokracyi oraz walki o wyzwolenie narodowe. Jeżeli przyjrzymy się życiu „postępowych“ kolonij młodzieży, to w większości wypadków widzimy tam zastój, martwotę, brak poważnej pracy społecznej, która cechowała czasy z przed r. 1904. Składa się to zwykle na karb apatyi porewolucyjnej, ale czyż się nie przyczynia do tego w znacznym stopniu fakt, że młodzież postępowa przestała już w rzeczywistości być organizmem jednolitym, zdolnym do akcyi zrzeszonej. Tylko w niektórych miejscowościach (których wymieniać, dla względów zrozumiałych, nie będziemy), spotykamy się z życiem bardziej intensywnem, z tworzeniem organizacyj specyalnych, poświęconych przeróżnym celom, z tą zdolnością do poświęcenia, która stanowi najpiękniejszy atrybut młodzieży narodów, mających wielkie i trudne zadania przed sobą. A są to tylko te kolonie studenckie, gdzie myśl niepodległościowa na tyle wzięła górę nad ugodą czy reakcyjną, czy socyalistyczną, że mimowoli zapanowała wśród postępowców pewna jednolitość. Gdzieindziej stale spotykamy się ze skargami, niestety, uzasadnionemi.

Drugiem złem jest prawdziwe zniechęcenie, opanowujące wielu postępowców przy widoku tego, co dzieje się w organizacyach „postępowych“ młodzieży. Przejawia się to szczególniej na uniwersytetach zagranicznych, gdzie ogromna ilość, jeżeli nie większość kształcących się, nie chce należeć do Związku. I nie są to często elementy najgorsze, nie poczuwające się do obowiązków społecznych, ale po prostu ludzie, którym najmniejszej przyjemności nie sprawia spieranie się lub nawet obcowanie z esdekami i lewicowcami, którzy z drugiej strony nie życzą sobie bynajmniej poddawać się rządom oficyalnych endeków i wolą pozostawać na uboczu.

W obozie „narodowym“ złe skutki dzisiejszego stanu rzeczy przejawiają się oprócz tego w innej formie. Tam rej

dotąd wodzą endecy — kołowcy, którzy powstrzymują cały ten odłam młodzieży od wszystkiego, co pachnie rewolucyą, walką o prawa narodowe lub przygotowaniem się do niej. Uchwały zjazdów młodzieży narodowej albo odpowiadają pewnym potrzebom politycznym partyi narodowo-demokratycznej, t. j. jej ugodowego i reakcyjnego kierownictwa, albo są typowemi uchwałami młodzieży grzecznej, zrównoważonej, w miarę uczącej się, w miarę bawiącej się, takiej młodzieży, jaką pragnęliby widzieć profesorowie Wiednia, Berlina, Paryża, którzy nie uznają żadnych „kwestyj", lecz tylko spokojne, wedle możności trosk pozbawione życie.

Zjazd zakopiański mógł zrobić wyłom w dotychczasowym systemie grupowania się młodzieży. Kwestya bojkotu szkoły rosyjskiej w Królestwie jest właśnie tego rodzaju, że będą się na nią jeddakowo zapatrywali wszyscy ci, komu na sercu leży prawdziwa walka o wyzwolenie narodowe. Ludzie tacy muszą bowiem bezwzględnie sympatyzować z bojkotem, oraz pojąć, że bojkot jest tylko częścią ogólnego ruchu rewolucyjnego w ziemiach polskich zaboru rosyjskiego, że z jego wzrostem doprowadzi do celu, a z osłabnięciem upadnie. I tu była sposobność dla zszeregowania się młodzieży **narodowo-postępowej,** t. j. pepeesowców, frondzistów, niepodległościowców wszelkiego rodzaju, wreszcie tych, którym wstrętna jest zarówno antynarodowa polityka esdeków, jak ugodowość realistów oraz Koła polskiego w Dumie i oficyalnej endecyi. Wszystkie punkty porządku dziennego nadawały się do tego, bo zarówno kwestya bojkotu, jak związanego z nią wypowiedzenia się przeciwko polityce posłów polskich w Dumie, przeciw upokorzeniu się trzech stronnictw przed Skałłonem, za stworzeniem jednej wielkiej organizacyi, pomagającej całej młodzieży polskiej materyalnie.

Zdawało się z początku, że do tego przyjdzie. Rezolucya lewicowców była przecież tylko niezręcznem, licho zamaskowanem przyznaniem się do niewiary w możność dalszego prowadzenia bojkotu. To też wyłoniła się wkrótce chęć przeciwstawienia jej innego hasła, odpowiadającego potrzebom tych mas, które wiec obesłały. I nastąpił rzeczywiście kompromis między ludźmi, którzy i osobiście i jako członkowie pewnych grup zwalczali się nieraz na innych polach. Ale zaraz potem to porozumienie rozleciało się, powstały natomiast znowu dwa bloki — postępowy i endecki.

Jakie są tego przyczyny? Pomijamy na razie drobniejsze, przechodząc odrazu do głównego braku wiecu zakopiańskiego. Była nim prawie zupełna nieobecność frondy narodowo-demokratycznej. Fronda ta odznacza się wśród młodzieży tymi samymi brakami, co i w partyi. Nie jest ona

wcale zorganizowana, nie posiada wyraźnych haseł, któreby przeciwstawiła ugodowej części partyi, nie wyłoniła z pośród siebie ludzi, którzy byliby widomymi nosicielami tych haseł. Dlatego nie zdołała ani obesłać zjazdu, ani wystąpić na nim wyraźnie, zrywając z tymi, którzy zupełnie niesłusznie są z nią identyfikowani. Gdyby fronda była na zjeździe liczniejszą — a mogła nią być, gdyż stanowi ona bardzo poważny odłam wśród młodzieży w Galicyi — to napewno zjazd przybrałby inny charakier.

Do przyczyn drobniejszych zaliczymy przedewszystkiem wysunięcie na plan pierwszy przez kierowników młodzieży „narodowej“ sprawy bojkotowania Polaków, udających się na studya do Rosyi. Przyznać trzeba, że endecy odznaczali się po wszystkie czasy wielką umiejętnością wynajdywania takich „kwestyj“, mających przedłużyć ich panowanie nad częścią młodzieży. Stare „Zjednoczenie“ rozbiło się z powodu wyzyskanego przez „Przegląd Wszechpolski“ zatańczenia kozaka przez studentkę zuryską, późniejszy rozdział zaogniony był stale sprawą pół tuzina, należących do Związku „nie-Polaków“, mówiących zresztą wyłącznie po polsku. I tym razem było coś podobnego. Pisząc to, nie mamy bynajmniej zamiaru podawać w wątpliwość szczerości wszystkich tych, którzy głosowali za bojkotem uniwersytetów petersburskiego, moskiewskiego i innych, ale trudno nam zgodzić się z przywiązywaniem wielkiej wagi do tego, gdyż wiemy, że tysiące młodzieży endeckiej pojechały tam już i pojadą w przyszłości.

Nie można jednak powiedzieć, że istnienie „frondy“ nie odbiło się wcale na charakterze zjazdu. Przy systematycznem staraniu się kierownictwa endecyi o odgrodzenie „jej“ młodzieży murem chińskim od złych wpływów, wątpić należy, by zjazd wspólny odbył się wogóle, gdyby od pewnego czasu nie powiał tam żywszy, bardziej rewolucyjny i postępowy duch. To samo, zresztą, da się powiedzieć o postępowcach. Przed 2 laty, gdy wpływ nasz na młodzież daleko był mniejszy od dzisiejszego, nie znalazłoby się tylu stowarzyszeń, któreby chciały wraz z „endekami“ zasiadać, choćby tu szło o sprawy jeszcze ważniejsze. Jakie zaś znaczenie ma sam fakt wspólnego zjechania się młodzieży polskiej i powzięcia pewnych postanowień, o tem mówiliśmy już poprzednio.

Nie należy zatem pesymistycznie zapatrywać się na powodzenie agitacyi rewolucyjnej wśród młodzieży. Przeciwnie, nie ulega żadnej wątpliwości, że na tem polu rok ubiegły dał poważne owoce. Praca wytrwała, nie cofanie się przed zrywaniem z tradycyami, które dziś pozbawione są

treści, musi doprowadzić do celu. Niechaj młodzież nasza w ciągu rozpoczynającego się obecnie roku szkolnego zdziała tyle, co w roku ubiegłym, a można być przekonanym, że ruch rewolucyjny i socyalistyczny znajdzie znowu w wyższych zakładach naukowych bogatą skarbnicę sił pomocniczych, tak potrzebnych naszemu ludowi pracującemu w jego bohaterskiej walce o wyzwolenie.

A. Wroński.

Służba wojsk w polu.

Z sześciu zasadniczych działów przygotowawczej nauki o sztuce wojskowej: organizacyi, nauki o broni, służby wewnętrznej, placowej, polowej, oraz robót fortyfikacyjnych, — wszystkie są jednakowo konieczne dla wyrobienia sprawnego i karnego bojownika. Pomimo to, że wiele usterek w fachowem wykształceniu żołnierzy da się zastąpić dodatnią wartością ogólną bojowego materyału w ludziach, jednak minimalny typ szeregowca i oficera osiągniętym być musi, jeśli kierownicy danej akcyi na seryo myślą o zwycięstwie. W wojnie Burów z Wielką Brytanią zachwycali nas wprawdzie swymi sukcesami farmerzy i pasterze, ale ci ludzie od dziecka uczyli się walki z nieprzyjacielem — drapieżnemi zwierzętami i nawpół dzikiemi plemionami sąsiednich krajów; byli to żołnierze urodzeni, którym sama wieść o postępowaniu w boju wroga wystarczała, aby z zadziwiającym sprytem przystosować się do tego postępowania, a nawet je przewyższyć. Myśliwstwo — tylko nie nasze, szlachtuzowe, na zające i sarny — jest pyszną szkołą właściwej żołnierki, zresztą specyalne warunki terytoryalne i strategiczne pozwalają czasem na zwycięstwo nieregularnej armii nad bitym fachowo przeciwnikiem, liczyć wszakże na to zupełnie byłoby głupotą lub szaleństwem.

Służba w polu, a więc w oczekiwaniu lub w obliczu nieprzyjaciela, może z natury swej zacząć się dopiero wówczas, gdy żołnierze znają inne jej rodzaje. Jest ona niejako kombinacyą wiadomości i praktyki, nabytych poprzednio, z dodaniem zasadniczych jej cech, niesłychanie ważnych w samem spotkaniu z wrogiem. Niniejszy rzut oka na służbę polową musi ograniczyć się jednak do niej samej, wchodząc w inne szczegóły tylko w razie konieczności.

Dla 1. łatwego pokonywania przestrzeni, 2. gotowości odparcia ataku na spoczywających żołnierzy, 3. dla niesienia w odpowiedniej chwili skutecznej pomocy walczącym już, oraz dla 4. przeprowadzenia zwycięskiej akcyi bojowej —

szyk wojsk wszystkich rodzajów broni tworzy racyonalne, najlepiej odpowiadające warunkom, formy jednostek taktycznych, a więc formy 1. pochodową, 2. biwakową, 3. rezerwową i 4. bojową. Ponieważ nie podobna tu zająć się wszystkimi trzema rodzajami broni, zatrzymam się — i to, z musu, bardzo pobieżnie — na samej piechocie, jako broni pierwszorzędnej wartości.

Piechota w pochodzie tworzy kolumny o szerokości zależnej od drogi. Najracyonalniejszą formą kolumny, możliwą prawie zawsze, są czwórki. Każdy pluton (wzwod, czwarta część roty) postępuje w pewnem oddaleniu jeden za drugim, nie większym jednak od 6 kroków. Dystanse między rotami 10—15 kroków, między batalionami 25 itd. Wszelkie dystanse między częściami wojsk piechotnych zależne są prócz tego od pogody (kurz, błoto, wicher), rodzaju i jakości drogi, rodzaju terenu, pośpiechu itd., we wszystkich podobnych wypadkach można i należy je ścieśniać lub wydłużać, mając jednak na widoku przedewszystkiem zdobycie przewagi w jakimkolwiek bądź kierunku nad nadciągającym wrogiem. Szybkość kolumn piechotnych rosyjskich wynosi 3—4 wiorsty na godzinę, droga dzienna 20—25 wiorst. Za każdą jednostką taktyczną w pochodzie samoistnym ciągną wozy z amunicyą, ambulanse, żywność i t. d. — jest to obóz pierwszego rzędu, w Rosyi tylko pułki posiadają te obozy. Za całą masą przeciągających wojsk, następują obozy 2. rzędu, posiadające w większej ilości zapasy sanitarne, żywnościowe i bojowe [1]). W odległości, zależnej od ilości wojska, terenu, oraz bliskości wroga, idzie przednia straż czyli awangarda, która wydziela ze siebie niewielki oddział przodujący (tête), ten znów wysyła naprzód t. zw. szpicę z trzech ludzi. Prócz tego awangarda, a w pierwszym rzędzie oddział przodujący organizują straże boczne za pomocą pojedyńczych lub zgrupowanych po paru wywiadowców, rozciągniętych w formie trójkąta z wierzchołkiem — szpicą. Służbę awangardy piechota może spełniać bez żadnego wysiłku, natomiast osłona boków głębokiej kolumny jest dla niej zbyt ciężką. Ochrona ta, szperająca po okolicznych wioskach, lasach i t. d., musi posiadać szybkość większą od idącej kolumny, aby módz postępować z nią rzędem. Straż tylna — aryergarda — formuje się podobnie do awangardy, tylko bez tylnej szpicy. Między wszystkimi pojedyńczymi ludźmi ochron wszystkich trzech rodzajów, oraz grupami tychże i główną kolumną, muszą znajdować się po-

---

[1]) Wojska pomocnicze (saperzy, pontoniści i t. p.) idą na czele właściwej kolumny, lub wysuwają się daleko naprzód, w celu naprawienia w swoim czasie dróg, budowy mostów itp. czynności.

jedyńczy ludzie komunikacyi, podający wszelkie sygnały z krańców lub boków do siły głównej.

Wybór miejsca na spoczynek czyli biwak, musi uzależniać się przedewszystkiem od warunków skutecznego odparcia ewentualnego napadu nieprzyjaciela. A więc, powinien być rozłożonym przy wygodnej do odparcia ataku pozycyi, nie na niej samej jednak, lecz za nią, wyjątek tu stanowią miasta i wsie, które przeważnie zajmuje się. Na pozycyi umieszcza się straż główną. Straż ta wysyła na drogi i do wsi pobliskich zastawy z kilku lub kilkunastu ludzi, te znów stawiają pojedyńcze, zmieniające się warty w różnych kierunkach. Podobnie, czasem tylko mniej licznie, ustawia się ochrony boczne i tylne. Nie podobna tu wchodzić w szczegóły dyslokacyi wojsk na biwaku, nadmienić jednak trzeba, iż przedewszystkiem konieczną rzeczą jest ustanowienie straży wewnętrznej dla utrzymania porządku, najdalej idące zarządzenia sanitarne, oraz system haseł, któreby uniemożliwiły szpiegowi nieprzyjacielskiemu przedostanie się do obozu. Wieczorne i ranne apele, oględziny broni, amunicyi itd. trwają, jak w koszarach.

Forma szyku rezerwowego jest w zupełności zależną od zadania, jakie tworząca go część wojska ma rozwiązać. Tutaj rozwija się nieograniczone pole dla inicyatywy każdego oddzielnego naczelnika, poczynając od komendanta roty. Stale tylko musi on trzymać się walczących bliżej, niż ci są od wroga. Rezerwa powinna postępować naprzód, będąc możliwie ukrytą od wzroku i strzałów przeciwnika, wyzyskiwać dla tych celów wszystkie zakryte części terenu, a w razie niemożliwości podobnego ukrywania się, formować szyk taki, w którym ponieść może najmniejsze straty, czyli rozwijać się w długą i płytką linię. Postępowanie pod ogniem nieprzyjaciela odbywa się za pomocą przebiegań (kroków 30—50) pojedyńczych ludzi lub po paru razem; ludzie powinni w czasie przebiegania pochylić się wedle możności najniżej i przypadać do ziemi przy naznaczonej mecie, za najmniejszą przykrywką, krzakiem, górką, drzewem itd. Z góry oznacza się ilość kroków przebiegania i porządek, w jakim się ono ma odbywać, co do ostatniego można zachować również i bezpośrednią każdorazową komendę lub sygnał. Podobny sposób posuwania się naprzód rezerwy ma jednak swoje złe strony — rozluźnia ścisłość organizacyi, rozprasza żołnierzy i tem samem usuwa ich z pod wpływu naczelnika, to też używany jest tylko w razie koniecznej potrzeby, gdy ogień wroga może zniszczyć cały oddział, lub gdy zdemaskowanie rezerwy przed wrogiem mogłoby przynieść klęskę. Nieraz jednak poświęca się wielkie ofiary, byle nie rozluźniać szyku i mieć go na

każdą chwilę, jak miecz w ręku, jednolitym. Wszystko tutaj — jak i wogóle w taktyce boju — zawisłem jest od tysiąca warunków zewnętrznych i wewnętrznych, do których najlepsze przystosowanie się jest rzeczą dowódcy.

Niezmiernie ważną rzeczą w każdej sytuacyi, w jakiej znajduje się armia, jest organizacya wywiadów, które zbierają informacye o sile i pozycyi wroga, a jednocześnie osłaniają armię od niespodziewanego napadu.

Specyalna komenda wywiadowcza, obowiązkowo konna, przeprowadza pod kierownictwem sztabu głównego t. zw. dalekie wywiady w kierunku oczekiwanego wroga. Wywiady te, inaczej rekonesanse, zapuszczają się daleko naprzód, czasem na kilka lub kilkanaście mil. Zadaniem ich jest zdobycie jak najwięcej danych o siłach i odległości przeciwnika oraz ogólne badanie terenu, nastroju ludności, ilości środków spożywczych itd. w miejscach, które trzeba przechodzić. Wiadomości zdobyte — według ich wagi — komunikują się częściej lub rzadziej sztabowi.

Z chwilą, gdy kolumna pochodowa zbliży się do wroga na 7—10 wiorst, a więc jest jeszcze po za sferą działania artyleryi, szyk pochodowy zmienia się na rezerwowy (marszowy), wszelkie zaś obozy zostają w tyle [1]) i rozkładają się w największym porządku. Cała masa wojsk postępuje szerokim, zależnym jednak ściśle od ilości wojska i terenu, frontem bojowym oraz organizuje szereg środków ochronnych i wywiadowczych. Konnica, ściągnięta z rekonesansów na czele armii, jako bezsilna wobec blizkiej piechoty nieprzyjaciela, przechodzi na skrzydła i pełni dalej służbę wywiadowczą na flankach i na tyłach wroga [2]). Rolę frontowych wywiadów przyjmuje na siebie piechota. Są to t. zw. wywiady bliskie. Organizują ją sztaby poszczególnych większych oddziałów, częściowo i sztab główny.

Wywiady bliskie są wykonywane przez oddziały najrozmaitszej wielkości, które występują przed front na pewną odległość i rozsyłają pojedyńczych lub zgrupowanych ludzi w kierunku wroga, dając im szczegółowe instrukcye co do obszaru, który mają zbadać. One również organizują patrole wewnątrz i zewnątrz swego frontu dla niszczenia wywiadowców wroga lub przeszkodzenia im w ich czynnościach. Szczególną wagę mają te patrole nocą, o tej porze dodaje się im

---

[1]) Wózki, do podwożenia ładunków na front, idą za swymi oddziałami (pułkami, batalionami, rotami), zapasy amunicyi i artyleryjskie parki pozostają w pierwszej linii obozowej.

[2]) Prócz tego konnica może spełniać i funkcye czysto bojowe, rejdy (najazdy) na tył wroga, nawet ataki pewnego rodzaju na froncie, szczegóły znaleźć można w pierwszej lepszej taktyce konnicy. Naogół czynność jej w boju jest dość ograniczona.

jeszcze jeden rodzaj pogotowia ochronnego — patrole alarmowe. Omówienie ochrony i wywiadów pieszych — jako bardzo ważnych — z powodu braku miejsca, odkładam na później. Tutaj wspomnę tylko o taktyce wywiadowczej francuskiej w obliczu nieprzyjaciela. Polega ona na wprowadzeniu odrazu w bój silnej awangardy całego oddziału, z wszystkich rodzajów broni. Według ruchów zaatakowanego wroga i rozwinięcia przezeń szyku bojowego przedwcześnie — coś w rodzaju zdemaskowania się — sądzą o rozkładzie i ilości sił jego.

Gdy oddziały wywiadowczo-ochronne wchodzą w styczność z wrogiem i zaczynają bój, wówczas część postępujących za nimi wojsk, wydziela ze siebie linię strzelców (tyralierów), którzy łączą się z walczącymi. Na dany sygnał niemy lub komendę, wszystkie mające iść do boju (więc z wyłączeniem rezerwy) roty (bataliony, pułki) rozsypują się w szeroki łańcuch, którego gęstość zależną jest bezwzględnie od warunków. Przed rozsypaniem się, oddziały muszą uformować jedną linię w dwa szeregi żołnierzy (ligne deployée), inaczej nie podobnaby zachować porządku, a następnie w jeden szereg, i dopiero wówczas tworzą na komendę łańcuch tyralierski, po dwóch ludzi w każdem ogniwie, w odstępach między ogniwami według instrukcyi dowódzcy. Nadzór nad ludźmi w łańcuchu strzeleckim jest obowiązkiem i nieograniczonem prawem niższych naczelników, wódz całego oddziału kieruje tylko taktyczną stroną działania. Ruch naprzód odbywa się w sposób, o którym wspominałem już przy omawianiu przemarszów rezerwy pod ogniem wroga, a więc zapomocą przebiegań, — dodać trzeba, że odbywa się on prawie wyłącznie w ten sposób. Przy umiejętnem stosowaniu tego systemu, wszelkie ruchy wojsk atakujących są niedostrzegalne dla oczów przeciwnika. Anglicy w wojnie burskiej i Rosyanie w japońskiej niedawno skarżyli się, że dziś nie podobna zauważyć następywania całych dywizyi. „Pustka pola walki“ — to najcharakterystyczniejsza cecha dzisiejszych wojen, przy wzmożonej sile ognia ręcznego i działowego. Niewidzialny wróg wolno, lecz bez przerwy, posuwa się naprzód, wzmacniany wciąż rezerwami, aż wreszcie, zbliżywszy się na kilkadziesiąt kroków, uderza bagnetami i niszczy przeciwnika lub — odparty — ponawia atak poprzednim sposobem.

W myśl zasady Suworowa — idziesz w bój — ściągaj straże i „komunikacye“ — należy wprowadzać do walki całą siłę bojową, dzieląc ją na linię strzelców i na rezerwy, a pozostawiając jedynie niezbędną ochronę skrzydeł i tyłów. Brak tej zasady był bodaj czy nie największą przyczyną wszystkich klęsk rodaków tegoż Suworowa w ostatniej wojnie.

Brunon Kostecki.

SONETY KRYTYCZNE.

I. SNY O POTĘDZE.

Sny o potędze, któż was tutaj nie śni?
Duch ludzki, żeglarz nigdy nie strudzony,
Chętnie odpływa od życiowej cieśni
Na łodzi marzeń w ideału strony.

Lecz różni różne wznoszą snom swym trony
I o potędze różne nucą pieśni.
Innej dla ducha żądali korony
Tytani z legend, innej — my, współcześni.

Dzieci niemocy i bezwiednej blagi
Znieść nie możemy naszej prawdy nagiej.
Duch nasz ni z możnych nie jest, ani z gminu,

Ani paść nie ma, ni wznieść się odwagi.
Więc, by ujść wstrętu do siebie i spleenu,
Śnimy sny o potędze karłów czynu.

II. PTAKOM NIEBIESKIM.

Maski!.. siebie za maskę! Resztki sił za słowo,
Za gest, co nam da piękna i potęgi złudę!
Za pozór niedbałości, co skryje jałową,
Bezwzajemną do życia miłość w nas i nudę.

Idei niema — zmysły anemiczne — chude
Ramiona — rozum tęskni — i żyje się głową.
Ma się wszystkie narzędzia... Ah, gdzież kopią rudę,
Z której kują potęgi piękną broń stalową?

Gdzie?.. Nie wiedzieć... O, smutku najpiękniejszej szaty!
Czemuż sny o potędze nie dają potęgi?
Bawmy się, układając napisy na wstęgi

Dla trumny, gdzie trup życia leży w rym bogaty.
Nie dadzą nam prawdziwej swobody włóczęgi
O ptakostwie niebieskiem mądre poematy.

III. GAŁĘŹ KWITNĄCA.

Dziwna to gałęź — uschła, a kwitnąca:
Serc najgorętszych ofiarą zakwita.
W promieniach wiary i idei słońca
Sterczy, jak podłość świętością spowita.

Dziwna to gałęź — każdy zgrozą wita
Jej straszne kwiaty. I nie wiatr je strąca,
Lecz je zdejmuje krwawa dłoń — najmita
Zbrodni zwycięskiej, zda się, że bez końca.

Dziwna to gałęź — jej haniebne szczątki
W archiwum świata zostaną na wieki,
Jak smutne czasu owego pamiątki,

Co się wolnością włóczęgów zachwyca,
Lecz mu snów piękna nie płoszy z powieki
Gałęź kwitnąca, zwana — szubienica.

J. Waga.

BIBLIOGRAFIA.

„Dzieci" Bolesława Prusa.

Zacny pedagog narodu polskiego, Bolesław Prus, uważał za potrzebne zabrać głos w sprawie ruchu wolnościowego i rzucić na garść nieostygłych prochów słowa litosnego współczucia dla obłąkanych i niepraktycznych marzycieli. Pan Prus nie ma dla nich nawet goryczy, nawet żółci, tylko mądre kiwnięcie głową starego, doświadczonego dziadunia, który szaleństwa swym wnukom przebacza: wszak to jeszcze smarkacze, „dzieci", zapalone gołowąsy!

Wszystkie „mrzonki" rewolucyi zna dobrze i wszystkie banalne, płytkie i kłamliwe zdania ludzi, co przez cały czas zawieruchy, trzęsąc się ze strachu, siedzieli za piecem i bełkotali tylko z wybałuszonemi oczami: „ostrożnie, panowie, ostrożnie"..., nagromadził w tym elukubracie publicystycznym, który ma pretensyę do nazwy powieści, t. j. dzieła sztuki. Jest tam i niepraktyczny pomysł partyzantki, zbierania band po lasach (ani jednego takiego oddziału podczas całej rewolucyi nie było) i przekształcenie się takiej bandy w zgraję bandytów i śmierć niewinnego, i deklamacye o terorze i fałszywy a pozbawiony skrupułów ajent z Rosyi, rozdmuchujący

nasz ruch na własną naszą zgubę, i osławiony straszak narodowych demokratów — ajent pruski, pracujący wśród wrzawy — „pour le roi de Prusse!“ — są tam i westchnienia pobożne nad szaleństwem i ciemnotą robotników, rujnujących przemysł polski i nie czujących wdzięczności dla swych dobrych pracodawców, są i żydki, na których się cichaczem palcem wytyka: oto, skąd idzie zaraza rewolucyjna. Wszystko po to, aby wykazać, że porządny, prawy Polak rewolucyi nie robi, tylko pracuje z wielkiem poświęceniem dla pracodawcy, klepie pacierz i trzyma swą gromadkę w strachu bożym.

Jako antytezę wszystkich tych szaleństw młodzieńczych, ukazuje Prus bogobojną rodzinę leśniczego Linowskiego, ze szkaplerzykami, konfiturami, rewerencyą dla dyrektorów i paniczów z dobrego domu etc.

Wzruszające to palladium przeciwko wichrzycielstwu — naśladujcie, ludzie dobrej woli, a wkrótce każdy z was będzie miał tak cudowną spiżarnię, jak pani Linowska, a wszystkie polskie dziewoje pod jej kierunkiem wzmocnią chińszczyznę patryarchalną: wdzięcznie przepaszą fartuchy i ugaszą swe człowieczeństwo w macierzyństwie!

Nieoceniony Świrski, który jest szlachetnym i majętnym paniczem, a za błędy swej młodości tak ciężko pokutuje, wydaje nam się człowiekiem o mętnych i niestałych pojęciach, którego lada prowincyonalny lekarz, poczciwina, w zapale ostudzić zdoła, a sentymentalny zapaszek familijny, oraz uśmiech pięknych ust, zupełnie rozbraja. Zbyt czułym był ten bohaterski młodzieniec na wdzięki niewieście, tak czułym, jak ludzie wielkiej sprawie oddani nie bywają nigdy. Zaś jego bogdanka, zapalona tępicielka w spiżarni polskiej analfabetyzmu i karaluchów, pomimo przypisywanej jej subtelności duszy, nie jest w stanie odróżnić łotra od ideowego człowieka i rzuca się w objęcia p. Klemensa, skoro jej wybrany (jak sądziła) skalał się „niewinną“ krwią policmajstra, który przecie tylko bił żydków, nic więcej! I musiał zginąć — biedny człowiek!

Ale gdzieżby szlachetny, humanistyczny Świrski kalał się krwią policyantów. On woli szukać do parafiach zachwianej przez przewrotowców dziecinnej wiary.

Było wiele omyłek, wiele błędów taktycznych. Krytyczne zbadanie niedawnego ruchu może wykryć te błędy i uczestnicy rewolucyi tylko wdzięczność czuć mogą za wskazanie fałszywych kroków, których na przyszłość uniknąć należy. Ale Bolesław Prus, chociaż z gołębiem sercem, zgoła bez żadnej żółci i nawet ze współczuciem, jakie się ma dla szaleńców, szlachetnych lecz niepożytecznych, roztrząsa uczynki „dzieci“, nie daje takich wglądnięć, bo,

krótko mówiąc, to, co opisuje, rewolucyą nie jest. Jest to kilka komunałów, kilka mniemań, kursujących w pewnej partyi, które uogólniono i zrobiono z nich zjawiska typowe. Psychologia tych sześcioklasistów nie może być i nie jest psychologią ludzi czynu. Nic w tem dziwnego. Apologeta przemysłu polskiego przez całe swe życie opisywał bohaterów łokcia i uczciwej pracy w ciasnem kółku, „małe czyny“, z których całość sama się złoży. Gdzie tam staruszek może kursować na wichrowym rumaku! On już dawno tylko, siedząc przy kominku, zrzędzi i pokazuje zdaleka rózeczkę niegrzecznym dziatkom, wiedząc dobrze, że już ich nawet na kobierzec położyć nie zdoła. Pisywanie moralizatorskich „Kronik Tygodniowych“ widocznie źle wpłynęło na talent Prusa. Był to talent — talent ogromny. Można się nie zgodzić z tendencyą jego utworów, lecz porywające obrazy i sceny, często oświetlone łagodnem światłem ironii, dawały prawdziwą roskosz artystyczną. Słabość idei tym razem mści się na formie. Niema dawnego Prusa. Nieskończone rozprawianie i moralizatorstwo zatapia akcyę w bagienku nudy. Pedagog zabił artystę ad maiorem gloriam patriae. *Sav.*

Leopold Bylski. Rzut oka na kwestyę polską w dobie obecnej. Kraków 1909.

Spora broszura niniejsza zajmuje się całokształtem zagadnień politycznych, stanowiących współczesną kwestyę polską. Autor jej traktuje swą rzecz ze stanowiska ściśle indywidualnego, jak bowiem widać z treści omawianej broszury, nie należy on do żadnego z istniejących stronnictw polskich. Sam sposób ujęcia przedmiotu wyklucza tu z góry przypuszczenie, jakoby p. Bylski miał coś wspólnego z socyalizmem; traktowanie zaś przez niego realistów, narodowych i postępowych demokratów wskazuje nam, że jest on przeciwnikiem każdego z tych stronnictw. Mamy więc do czynienia z publicystą burżuazyjnym, stojącym jednak na gruncie niepodległościowym, co nadaje jego pracy charakter, jaskrawie odbijający od ogólnego tła „oficyalnej“ publicystyki ugodowo-endecko-antyniemiecko-neoslawistycznej, roszczącej sobie pretensye do naukowego odźwierciadlania opinii „ogółu“ polskiego.

P. Bylski poddaje ostrej krytyce wszystkie hasła i metody polityczne naszych partyj burżuazyjnych, w pierwszym rzędzie N. D. — hasła i metody, ogłaszane przez rozmaitych Dmowskich za jedynie zbawienne. Wbrew opinii, narzuconej społeczeństwu przez burżuazyjnych kierowników polityki narodowej, p. Bylski udowadnia, że w żadnem z trzech państw zaborczych sprawa polska ani na chwilę nie była załatwiona,

lecz przeciwnie, istniała ciągle, a i dziś również nie jest uregulowana. Nie przestała ona być równocześnie ważnem zagadnieniem międzynarodowem, co p. Bylski wykazuje powołaniem się na liczne fakty z dziedziny polityki międzynarodowej. Ta żywotność sprawy polskiej powoduje istnienie w masie narodu polskiego nadziei oraz instynktownego przeczucia lepszej przyszłości jakoteż powrotu kiedyś do niezależności państwowej, co znajduje oparcie na przykładach analogicznych z historyi innych narodów, jak i na sile liczebnej samego narodu polskiego. Zbrodnię względem swej ojczyzny popełnia ten Polak, który polityki swej nie opiera na tych danych, bo one przedstawiają w sobie taką siłę, że choćby panowie realiści, endecy, pedecy i jacykolwiek inni pseudopolitycy sprowadzili politykę polską na najbłędniejsze manowce, to jednak, mimo ich woli, a choćby przeciw ich woli, Polska dojdzie ponownie do bytu samoistnego — powiada p. Bylski i przechodzi do obszernej analizy krytycznej polityki „błędnych manowców" naszych partyj burżuazyjnych.

Dowodzi więc w sposób przekonywujący, że polityka ugody z rządem rosyjskim jest skazana na najzupełniejszą jałowość, gdyż rząd z „realnymi" politykami się nie liczy, nie wierzy temu, co oni głoszą i, czując w narodzie polskim siłę, w niczem pofolgować nie ma zamiaru, by nie dopuścić do jej wzrostu. Tylko przeświadczenie Rosyi i Prus o naszej niezmiennej ku zaborcom niechęci może wrogą politykę na bardziej kompromisową zamienić. Wszelkie zaś zakusy, zmierzające do przekonania rządu o bezwzględnej lojalności Polaków ku mocarstwom zaborczym, nietylko że mijają się z prawdą, ale i wspólnej szkodzą sprawie.

Roztrząsając obszernie „błędy polityki polskiej w czasach ostatnich", p. Bylski chłoszcze przedewszystkiem politykę N. D., gdyż — zdaniem jego — „cała rola polityczna, przez to stronnictwo odegrana, była prawie jednym ciągłym błędem". W krytyce swej, wymierzonej głównie przeciwko p. R. Dmowskiemu, p. Bylski powtarza — naturalnie z większą swobodą — te same zarzuty, jakie wysuwało petersburskie „Votum Separatum" p. Studnickiego. Sporo miejsca poświęca p. Bylski krytyce t. zw. „neoslawizmu", trafnie oceniając zgubność tego hasła i głupotę polityczną jego propagatorów. W przeciwieństwie do popieranego przez rząd carski i żywioły antypolskie „neoslawizmu" p. Bylski stara się uzasadnić konieczność dla polityki polskiej wprost przeciwnego kierunku, bo raczej zbliżenia się do Niemiec, a nie do Rosyi. „Dotąd Niemcy o wiele, wiele mniej przyczynili nam jako ludziom i jako narodowi cierpień i krzywd, aniżeli Rosya" — mówi p. Bylski i przytacza szereg dowodów, mających — jego

zdaniem — świadczyć, że w pewnych sytuacyach Prusy nietylko nie opierałyby się utworzeniu niepodległego państwa polskiego, ale nawet przyczyniłyby się do tego.

Część krytyczna pracy p. Bylskiego zawiera dużo uwag trafnych, argumentów wartościowych i przykładów pouczających. Natomiast, skoro zwrócimy się do części pozytywnej jego broszury, do rad, jakich udziela społeczeństwu polskiemu, to spotkamy tu albo ogólniki, nic nie znaczące o „organizowaniu się politycznem i ekonomicznem“, o „kulturalnym rozwoju narodu“ i t. d., albo projekty tak ekscentryczne, jak dążenie do unii z Węgrami. Pierwiastka polityki jakiegoś czynu konkretnego nie znajdziemy w pracy p. Bylskiego. P. Bylski rozumie i głosi, że „bez jasnych dążeń samego narodu do odzyskania niepodległości, żaden nigdy naród takowej nie uzyskał“, ale takich wniosków, jakie my z podobnego przekonania wysnuwamy, nie wyciąga. Nie mówi ani słówka o tej jedynej drodze, po której narody dochodziły i dochodzić mogą do niepodległości — t. j. o walce zbrojnej, natomiast wdaje się w stawianie horoskopów Polsce, w przypuszczenia wszelkiego rodzaju, w „być może“ rozmaite: „Być może, iż Rosya dla ulżenia sobie pozbędzie się nas, czyniąc z Królestwa podarunek jednemu z sąsiadów. Gdyby Królestwo wpadło jako podarunek w ręce Austro-Węgier, nietylko w Kongresówce, ale i tu w Galicyi, odśpiewajmy wtedy radośnie „Te Deum laudamus“. Gdyby nawet Królestwo miało być podarunkiem dla Prus, to i wtedy nie sprzeciwiajmy się temu. Być może, że Prusy nie dopuszczą do zbawiennych dla Rosyi reform, wtedy... same zaczną odpadać od Rosyi różne prowincye... Być może, że rząd rosyjski wyemancypuje się z pod wpływu Prus i szczerze zabierze się do zreformowania państwa. Wtedy zbrojne wystąpienie Prus i Austryi lub na razie jednego z tych mocarstw, będzie nieuniknionem, a rezultatem tego wystąpienia niezależnie od innych będzie odłączenie Królestwa od Rosyi.“ Wartość pracy p. Bylskiego polega na tem, że występuje on bardzo ostro przeciwko zgubnym poglądom, bardzo rozpowszechnionym obecnie w społeczeństwie naszem, i pobudza do myślenia nad zagadnieniem najbliższej przyszłości te sfery, które idą owczym pędem za Dmowskimi i t. p. politykami. Dlatego też może ona przynieść znaczną korzyść, jakkolwiek nie daje żadnej realnej odpowiedzi na pytanie, co czynić ma społeczeństwo polskie wobec każdej z ewentualności, przypuszczanej przez autora. Radosne bowiem odśpiewanie „Te Deum laudamus“ ani nawet „organizowanie się polityczne i ekonomiczne“ nie jest jeszcze programem działalności społeczeństwa czy też klasy lub partyi, dążącej do niepodległości kraju. *St. O.*

LUŹNE NOTATKI.

„Liga niepodległości Polski". — „Polak" odrodzony. — P. B. Rakowski. — Uniwersytet Ludowy. — Rządowy projekt ziemstw na Litwie i Rusi. ▣ i. w — i: Zbrojenia Japonii. — Edw.: Symboliczny pomnik. — Rewelacye tow. Burcewa. — Kautsky o widokach rewolucyi w Rosyi. — Edw.: Stracenie Ferrera. — Wybory do sejmów saskiego i badeńskiego. — „Związek lewicy Socyalistów-Rewolucyonistów".

„Liga niepodległości Polski". W miesiącu lipcu r. b. została pod powyższą nazwą założona organizacya, o czem dowiadujemy się z odezwy, podpisanej przez „Komitet Centralny L. N. P." Odezwa powiada, iż nowa organizacya nie powstała „z secesyi dawnej skorumpowanej Ligi Narodowej, ani z jej szczątków", zrodziło ją zaś „przeświadczenie, że się zbliżają wielkie wypadki dziejowe". Mianowicie, Rosya zagrożona jest przez Japonię i Austryę, możliwe jest, że zostanie „odepchnięta do granic Piotra I-go", i jeżeli wtedy „choć część zaboru rosyjskiego przypadnie w udziale Austro-Węgrom", to „nowe nabytki z dodaniem Galicyi stanowić już będą potęgę, która musi mieć równorzędne stanowisko z Austryą i Węgrami i nie być już zaborem, lecz państwem polskiem".

Jest to zatem stanowisko bardzo podobne do tego, które zajmował organ „Narodowego Związku Robotniczego" w marcu, kiedy groziła wojna Austryi z Rosyą. O ile ono różnem jest od naszego — to zauważy każdy nasz czytelnik.

Nie o polemikę z „L. N. P." idzie nam jednak. Stosunek nasz do tego rodzaju grup określony został wyraźnie uchwałą zjazdu. Wszelkie próby akcyi rewolucyjnej, powstające po za naszymi szeregami, witamy radośnie i tylko sympatyzować z niemi możemy. Ale zawsze musimy w takich wypadkach zrobić dwa zastrzeżenia. Po pierwsze — że nie bardzo wierzymy w skuteczność podobnej roboty, nawet wśród inteligencyi; i tu fakty zdają się potwierdzać nasz pesymizm, gdyż 3 miesiące upłynęły od wydania odezwy, a nowa „Liga" niczem swego istnienia nie stwierdziła. Powtóre — nasze zadowolenie z powstawania takich grup w żadnym wypadku nie powinno prowadzić do czynnego współdziałania przy ich tworzeniu lub dalszem funkcyonowaniu.

„Polak" odrodzony. Wszechstronny rozkład N. D., zaznaczający się odpadaniem od niej coraz to nowych jednostek i grup, zmusił przywódców endeckich do ponownego szukania oparcia w masach chłopskich. Stawszy się oddawna partyą wielkich właścicieli ziemskich, N. D. nie dbała o lud wiejski. To też wpływ jej na wsi upadł zupełnie, tak że nawet posłowie chłopscy, wybrani do pierwszej i drugiej Dumy jako narodowi demokraci, odpadli od N. D. i przeszli do nieprzyjaznych jej obozów. Obecnie N. D. znowu zabiera się do działalności politycznej wśród włościaństwa. Jak donosi świeżo wydany „Polak" (Nr 4—9!), odbył się zjazd delegatów wiejskich N. D., który postanowił „ożywić pracę nad uświadomieniem politycznem ogółu". Pierwszym krokiem w tym kierunku jest właśnie wydanie poszóstnego numeru „Polaka", który już oddawna nie wychodził. Wydano wprawdzie na początku r. b. parę numerów tego pisemka dla przeciwdziałania „Polsce", reprezentującej kierunek N. Z. R., ale ponieważ „Polska" przestała wychodzić, więc i „Polaka" zawieszono. Dalszy jednak upadek wpływów narodowo-demokratycznych na wsi zmusił N. D. do wznowienia „Polaka". Na treść numeru, który mamy przed sobą, składają się artykuliki o Chełmszczyznie, o Galicyi, o żydach (jaskrawie antysemicki), przegląd trójzaborowy, kronika i t. d., a wszystko to jest poprzedzone artykułem redakcyjnym „Do pracy", bardzo charakterystycznym ze względu na swą treść. „Polak" bowiem, przemawiając do chłopów, staje znowu na gruncie niepodległościowym!

„Wierzymy mocno — powiada — że naród polski ma przed sobą wielką, jasną przyszłość, że stworzy ponownie własne państwo, że otoczy imię Polski blaskiem potęgi i chwały. Wierzymy w tę Polskę niezależną, silną i sławną, w Polskę przyszłości całą duszą naszą, całem sercem i to nam daje równowagę w walce z twardą, przykrą teraźniejszością". Tak przemawia N. D. do ludu, wówczas kiedy t a ż s a m a N. D. w P e t e r s b u r g u p r z y s i ę g a n a p a ń s t w o w o ś ć r o s y j s k ą, bije pokłony carowi i „bez zastrzeżeń" popiera panslawistyczne knowania Stołypinów. Kiedy i kogo właściwie N. D. oszukuje — chłopów czy rząd carski? Sfer rządowych oszukać się nie udało. Żaden stupajka nie uwierzył w szczerość patryotyzmu wszechrosyjskiego pp. Dmowskich i Balickich. Czy wydawcy „Polaka" będą mieli większe powodzenie u chłopów — to wielkie pytanie. Z wielu oznak możnaby wnosić, że chłop się już nie da tumanić farbowanym lisom, podszywającym się pod hasła niepodległościowe. Ciekawe, że dla zwabienia chłopów pod swój sztandar, N. D. znów powraca do dawnych sposobów. Oto propaguje „walkę o prawo" w gminie, tę samą walkę, którą wprowadziła w latach 1904 i 1905 i którą zakończyła w tak haniebny sposób, zdradzając i opuszczając chłopów. Czyżby chłopi w Królestwie zapomnieli, jak to wysłannik N. D., p. Chełchowski, jeździł po więzieniach, aby namawiać aresztowanych za ową „walkę o prawo" wójtów do ukorzenia się przed nahajką carską i do cofnięcia żądań spolszczenia gminy?

P. Bolesław Rakowski, obskurny szpicelek pruski, pozazdrościł wawrzynów Bakajowi i ogłosił rewelacye o swej działalności w Galicyi. Szpiegował on tam i patryotów polskich i socyalistów i twierdze „zaprzyjaźnionego mocarstwa". Rewelacye te, odrazu trzeba powiedzieć, pozbawione są zgoła wartości, p. R. nie wymienia bowiem ani jednego nazwiska, a ogranicza się do insynuowania, że „pewien" literat, „pewien" agitator lub „pewien" redaktor spełniał dla Prus funkcye szpiclowskie. Zdaje się zatem, że szło tu przedewszystkiem o reklamę dla „Rzeczypospolitej" — mało znanego ogółowi pisemka endeckiego we Lwowie — która ogłosiła te rzekome rewelacye.

Uniwersytet Ludowy w Krakowie (Szewska 16) prosi nas o zaznaczenie, iż zakłada się przy nim P o l s k i e A r c h i w u m O ś w i a t o w e, mające na celu „zgromadzenie całego dorobku polskiego i najlepszych wzorów obcych, aby dopomagać działalności oświatowej wskazywaniem dotychczasowych zdobyczy". U. L. prosi o dostarczanie mu ustaw, sprawozdań, odezw, okólników i t. p. towarzystw oświatowych, katalogów bibliotek, programów wykładów, dokumentów, odnoszących się do pracy oświatowej pozaszkolnej, wreszcie wydawnictw popularnych lub ofiar na cel powyższy.

Rządowy projekt ziemstw na Litwie i Rusi. Dnia 19 października otwartą została w Petersburgu sesya rady do spraw gospodarki miejscowej. Sesya ta ma być poświęcona specyalnie dwóm sprawom, dotyczącym ludności polskiej, mianowicie wprowadzeniu ziemstw w dziewięciu guberniach Litwy i Rusi, oraz samorządu miejskiego w Królestwie. Projekt samorządu miejskiego w Królestwie nie jest jeszcze wydrukowany, zebranie więc przystąpiło do obrad nad projektem ziemstw w guberniach Litwy i Rusi.

Projekt ów mieści się w memoryale, rozdanym uczestnikom narady. Prezes ministrów, Stołypin, w swej mowie scharakteryzował projekt i wskazał na rysy znamienne przyszłego samorządu ziemskiego na Litwie i Rusi, odróżniające go od podobnych instytucyj w Rosyi właściwej. I z mowy Stołypina i z samego projektu widać, że rząd miał przedewszystkiem na oku walkę z Polakami i z polskością. W tym celu nadano projektowi bardziej demokratyczny charakter. Według słów

Stołypina projekt rządowy opiera się na schemacie istniejących w Rosyi ziemstw z r. 1890 (t. j. ziemstw ograniczonych w porównaniu z wprowadzonemi za Aleksandra II.) z pewnemi jednak zmianami. Ustawa 1890 r. daje przewagę szlachcie, ponieważ jednak na Litwie i Rusi szlachta jest przeważnie polską, więc do projektu wprowadzono poprawkę, mianowicie przyjęto zasadę bezstanowości. Ale Stołypin nie może ukryć, że (wbrew dotychczasowemu twierdzeniu rządu) Polacy na Litwie i Rusi stanowią wielką siłę ekonomiczną i kulturalną i po za sferą szlachecką, więc wskazuje na niezbędność całego szeregu innych jeszcze „poprawek“ o charakterze antypolskim. Wszystkie one są skierowane ku temu, aby nie dopuścić żywiołu polskiego do wpływu, jaki odpowiada jego liczebności i sile ekonomiczno-kulturalnej. Z drugiej strony „poprawki“ te mają na celu zapewnienie kolonistom rosyjskim wpływu przeważającego, jakiegoby nigdy nie mogli wywierać bez przywilejów im nadawanych. „Poprawki“ antypolskie zmierzają w dwóch kierunkach. Dążą one przedewszystkiem do zmniejszenia ilości radnych Polaków na rzecz Rosyan przez wprowadzenie kuryj narodowościowych. Następnie prawo zajmowania najważniejszych stanowisk w zarządach, jakoteż połowy posad mniej znacznych przyznają wyłącznie Rosyanom wyznania prawosławnego, staroobrzędowego i luterańskiego. Stosownie do liczebności żywiołu polskiego, projekt wprowadza w poszczególnych powiatach najrozmaitsze normy, umożliwiające kolonistom rosyjskim otrzymanie przewagi. W powiatach, gdzie ludność polska i katolicka przeważa, inny jest stosunek liczebny radnych rosyjskich do ogółu radnych, w powiatach o ludności prawosławnej — znów inny. Charakterystyczne, że projekt nie uwzględnia żadnych żywiołów narodowościowych na Litwie i Rusi po za polskim i rosyjskim, uważając prawosławnych Białorusinów i Ukraińców za Rosyan, Litwinów zaś, Białorusinów-katolików i Łotyszów wpychając do kuryi polskiej. Żydzi zostają pozbawieni wszelkiego udziału w ziemstwie. Ciekawa jest tabliczka, unaoczniająca liczbę radnych gubernialnych według projektu rządowego w przyszłych ziemstwach na Litwie i Rusi.

Gubernie	Ogół radnych	Rosyan	Polaków
Wileńska	48	14	34
Kowieńska . . .	46	7	39
Grodzieńska . . .	47	34	13
Witebska . . .	55	39	16
Mohylewska . . .	55	51	4
Mińska	53	40	13
Podolska	63	52	11
Wołyńska	63	51	12
Kijowska	74	67	7

Ma się rozumieć, że projekt rządowy może uledz w Dumie i Radzie państwa pogorszeniu w kierunku antypolskim, ponieważ żywioły czarnosecinne podnoszą już teraz krzyk z powodu przesadnego „liberalizmu“ projektu Stołypina. Mieńszykow w dzienniku „Nowoje Wremia“ domaga się zwiększenia przywilejów Rosyan, a zjazd „zachodniorosyjski“ w Kijowie wypowiedział się za niewprowadzeniem zupełnem ziemstw w gub. Wileńskiej i Kowieńskiej.

Zbrojenia Japonii. Zawarcie pokoju rosyjsko-japońskiego w Portsmouth przyjęła polityczna opinia europejska jeno jako długotrwałe zawieszenie broni. Zbyt nikłym był bowiem wykładnik pamiędzy wspa-

niałemi zwycięstwami japońskiemi a realnemi korzyściami, jakie układ pokojowy portsmouthski przyznawał państwu wschodzącego słońca. Cały ogrom sił i środków, jakie łożyła Japonia w czasie tych krwawych zapasów, nie znalazł odpowiedniej rekompensaty w postaci znacznej kontrybucyi wojennej. Wobec zaś względnie trudnego stanu finansowego Japonii, kwestya odszkodowania wojennego nabrała pierwszorzędnego znaczenia, nic więc dziwnego, że odmowa zapłacenia kontrybucyi ze strony Rosyi wywołała wielkie niezadowolenie japońskiej opinii publicznej.

Zwycięstwo, odniesione nad Rosyą, wysunęło Japonię na jedno z poważniejszych miejsc w szeregu mocarstw wszechświatowych. Pociąga to za sobą wiele bardzo różnorodnych obowiązków, zmusza do prowadzenia kosztownej polityki zbrojeń lądowych i morskich, polityki, wymagającej olbrzymich nakładów materyalnych, na które z trudem mogą sobie pozwolić jeno niektóre państwa europejskie. Jeżeli dodamy, że wojna rosyjsko-japońska podkopała równowagę ekonomiczną Japonii, że, pomimo ciągłych oszczędności, wprowadzanych do budżetu japońskiego, stale jednak jest on biernym, wówczas zrozumiałem się stanie, że kwestya rozwiązania tych trudności jest dla Japonii, jako potężnego mocarstwa, kwestyą jej państwowego bytu.

W tych warunkach organy, kierujące polityką japońską, muszą, mimo wszystkie trudności i przeszkody, politykę zbrojeń prowadzić, z drugiej zaś strony muszą dążyć do tego, aby miliardy jenów, włożone w armię lądową i marynarkę wojenną, nie były kapitałami biernymi, nie procentującymi, lecz aby, jako wkłady obrotowe i zakładowe pracowały, przynosiły nowe realne korzyści, dające się skapitalizować. Armia zaś i flota mogą być takim procentującym wkładem tylko jako walczące siły, mówiąc wyraźniej, przez zwycięskie wojny mogą realne korzyści materyalne przynosić.

Dla polityki zagranicznej japońskiej jest to względ główny, wzgląd kierowniczy. W tych okolicznościach zupełne robicie wpływów i znaczenia rosyjskiego na Dalekim Wschodzie jest wskazaniem drugorzędnem. Już bowiem i w czasach dzisiejszych i przy obecnym stanie rzeczy, wpływy i znaczenie Rosyi na Dalekim Wschodzie spadły do minimum, carat stał się tam czynnikiem, z którym nikt prawie się nie liczy. Oto w krótkich słowach zarys tych warunków, które zmuszają Japonię do prowadzenia wojen, a co zatem konsekwentnie wypływa do czynienia przygotowań, któreby zapewniły zwycieski wynik tych nowych przyszłych przejawów agresywnej polityki Japonii.

Najmniejszej wątpliwości nie ulega, że wyładowanie militarnej energii japońskiej wyrazi się jako nowy zatarg zbrojny z Rosyą. Chiny dzisiaj są przecież lennym sojusznikiem Japonii, która nie szczędzi pracy, aby podnieść wartość wojskową tego olbrzymiego państwa, a to celem wykonania dywersyi na bokach, ewentualnie tyłach armii rosyjskiej. Zatarg z Francyą o Indo-Chiny, to kwestya bardzo odległego czasu, tembardziej, że niema dzisiaj ani w chwilach najbliższych pozytywnych interesów politycznych i gospodarczych, któreby zmuszały Japonię do prowadzenia wojny z Francyą. To samo dotyczy przyszłego zatargu japońsko-amerykańskiego.

Zupełnie inaczej przedstawiają się stosunki Japonii z Rosyą. Opanowanie Korei i Mandżuryi przez Japończyków, stwarzanie przez nich silnych podstaw operacyjnych w tych krajach, — tyczy się to szczególniej Korei, — celowe i stałe zwalczanie Rosyi na polu ekonomicznem, wprowadzają w grę cały łańcuch sprzecznych interesów, umożliwiających wybuch zatargu dyplomatyczno-gospodarczego, tembardziej niebezpiecznego dla pokoju na Dalekim Wschodzie, że warunki życiowe zmuszają Japonię do prowadzenia wojny z Rosyą. Idzie

tu o rozległe terytorya aż po Bajkał, tworzące dzisiaj rosyjską wschodnią Syberyę, graniczącą z morzem, o urodzajnej glebie, nieprzebranych skarbach kopalnych. Japonia, kraj nie posiadający kapitału, bogaty natomiast w pracę ludzką, w liczbę rąk roboczych, właśnie takich obszarów potrzebuje, by, prowadząc bardzo wydajną gospodarkę, tworzyć bogactwa. W tych warunkach wojna rosyjsko-japońska jest kwestyą, być może niedługiego już czasu i z tego powodu bliższe przyjrzenie się zmianom, jakie nastąpiły w organizacyi armii japońskiej oraz podniosły stan liczebny tej armii, jest dla nas konieczne.

Wielce pouczający pod tym względem jest artykuł francuskiego generała de Nêgrier'a w „Revue des deux mondes“ (15 lipca r. b.). Pomijamy te części pracy wybitnego wojskowego francuskiego, które dotyczą historyi rozwoju armii japońskiej. Przytoczymy natomiast szereg danych cyfrowych, które najlepiej zmiany powyższe uwidocznią.

W przeddzień wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej w roku 1904 liczyła armia japońska 13 dywizyj, w tej liczbie 1 dywizyę gwardyi. Dywizya japońska złożona jest ze wszystkich rodzajów broni wraz z oddziałami techniczno-pomocniczymi. W czasie wojny liczyła dywizya japońska 11.400 strzelb, 430 szabli, 36, armat 830 saperów i 5.500 wojsk pomocniczych, po za linią bojową, ogółem do 20 tysięcy ludzi. Każda dywizya była wzmocniona brygadą rezerwy 2 powołania (Kobi), złożoną z 2 pułków dwubatalionowych. Po bitwie pod Lao-Yangiem sformowano dalsze dywizye (od 14 do 16) wraz z odpowiedniemi brygadami rezerwowemi. Podczas bitwy pod Mukdenem pułki liniowe 3 batalionowe liczyły po 5.000, zaś pułki rezerwowe (Kobi) po 3.000 ludzi. Znakomite powiększenie liczebnego stanu armii japońskiej przedstawia poniżej tabliczka, według której armia ta liczyła w roku:

	batalionów	szwadronów	bateryj polowych i górsk.	bateryj oblężniczych	batalionów inżyniersk.	wojsk komunik.
1904	168	59	114	19	14	1 p. kolejowy 1 p. telegraficzny
1909	244	89	161	28	19	3 p. kolejowe 1 p. telegraficzny 1 p. balonowy

W r. 1904 liczba oficerów armii liniowej wynosiła około 8.000. Kiedy w r. 1909 zwiększyła się ona do 10.088, przy 5.034 oficerach rezerwy i 3.060 — armii terytoryalnej. Zwiększyła się również znacznie liczba oficerów — wychowańców szkół wojskowych. Kiedy w r. 1904 emisya ukończonych uczniów szkół wojskowych japońskich wynosiła 549 oficerów, w r. 1905 podniosła się do 1.238, r. 1906—1.068, r. 1907—1.034. W ten sposób pokryte zostały nietylko straty z okresu wojny, lecz nawet otrzymano odpowiednio wykwalifikowane siły oficerskie dla zwiększonego stanu liczebnego armii japońskiej.

Według obliczeń jenerała Négrier'a, siła liczebna armii japońskiej wzrosła od czasu wojny o 94%. Umożliwia to formacyę dywizyj, składających się z 3 brygad. 2-letnia służba wojskowa znakomicie powiększa liczbę ludzi wyćwiczonych w sztuce wojskowej i daje wobec tego znaczne siły rezerwowe. W obecnych czasach stan liczebny armii japońskiej przedstawia się, według Négrier'a następująco:

wojska liniowe (Gueneki i Yobi)	742.800	ludzi
Rezerwa 1-go powołania (Hoju)	382.000	„
Rezerwa 2-go powołania (Kobi)	780.000	„
Pospolite ruszenie (wyćwiczone)	115.000	„
Pospolite ruszenie o ogólnem przygotowaniu	846.000	„
Ogółem	2,865.000	ludzi

Dodać trzeba, że liczba poborowych rocznie wynosi 520.000 ludzi, co tworzy dostateczny materyał rekrutacyjny dla armii japońskiej.

Równolegle ze zwiększeniem stanu liczebnego armii lądowej, starała się Japonia wzmocnić siły swej marynarki wojennej. Obecnie rozporządza japońska marynarka 12 pancernikami liniowymi typu F u j i (po 12.400 tonn objętości) lub typu K o s h i m a (po 16.400 tonn), po za tem 12 opancerzonymi krzyżowcami. Do tej wielkiej eskadry należą 53 torpedowce większe, bardzo szybkie i dobrze uzbrojone. Jak z projektowanych etatów marynarki japońskiej wynika, będzie Japonia rozporządzać w 1912 r. 15 wielkimi pancernikami oraz 15 opancerzonymi krzyżowcami. Flota handlowa parowa japońska, która w razie wojny przechodzi pod zarząd marynarki wojennej, liczy 1.600 statków o ogólnej pojemności 1,115.000 tonn, co w zupełności wystarczy dla służby transportowej.

Japonia nie poprzestaje tylko na liczebnem zwiększeniu swoich sił militarnych. Całe wykształcenie armii oparte jest na doświadczeniu i wnioskach, wyciągniętych podczas wojny z Rosyą. Na tych samych podstawach opracowano nowe regulaminy dla poszczególnych rodzajów broni. Japonia, przygotowując się do wojny z Rosyą, nie szczędzi nakładów, by z Korei i Mandżuryi stworzyć sobie dogodną, obronną podstawę operacyjną. Pobudowano więc w tych krajach nową sieć linij kolejowych strategicznych, wygodnych dróg kołowych, ułatwiono przeprawy przez większe rzeki, pobudowano magazyny intendantury i t. p.

Pomimo trudnej sytuacyi finansowej, Japonia nie szczędzi pieniędzy na zbrojenia, spodziewając się, że zwycięska wojna z Rosyą będzie wysokiem oprocentowaniem kapitałów, włożonych w armię i marynarkę wojenną. Opinia publiczna japońska przyjmuje te wielkie wydatki rządowe bez opozycyi, wiedząc, że wysokie odsetki płacić będzie rozpadający się kolos na glinianych nogach — Rosya. *i. w-i.*

Symboliczny pomnik. W czerwcu odsłonięto w Petersburgu pomnik cara Aleksandra III.

Na ciężkim, meklemburskiej rasy koniu, siedzi car, ująwszy się pod bok.

Car — przybrany w kożuch i czapkę kozacką, w obszerne „w czornoje morie“ szarawary kozackie.

Prawdziwy car-mirotworiec — twórca pokoju.

Dzika twarz, pijacka morda kozaka, spozierającego na tłumy manifestantów. Brak jeno nieodłącznej nahai — knuta rosyjskiego.

Co za wspaniała ilustracya do mowy pewnego posła w pierwszej Dumie:

„Na piersiach ojczyzny naszej, świętej Rusi, stanął kozak dziki, pijany wódką — tratuje, znęca się... Tchu złapać nie możemy!...“

Stawiali i stawiają Niemcy ciężko-symboliczne pomniki swoim kajzerom i Bismarkom. Jednak podobnie dziką, bezkształtną masę dwóch potworów — konia i człowieka — tylko Rosyanin współczesny mógł wyrzeźbić. Patrząc na ten pomnik — zaiste tchu w piersiach brak, tak dławi, dusi, przygniata...

Potworny symbol. *Edw.*

Rewelacye tow. Burcewa o zbrodniach władz rosyjskich wydały nowy owoc: sejm bawarski uchwalił j e d n o g ł o ś n i e, że traktat Bawaryi z Rosyą o wzajemne wydawanie przestępców politycznych powinien być wymówiony. Traktat ten zawarty był jeszcze w roku 1885, kiedy Rosyi udało się przekonać cały szereg państw, że powinny oddawać w jej ręce emigrantów politycznych, szukających schronienia. Wniosek wymówienia traktatu postawiony został przez pewnego liberała, poparli go socyaliści oraz centrum (partya katolicka). Rząd wy-

powiedział się przeciwko wnioskowi, co nie przeszkodziło sejmowi przyjąć uchwałę ze zgodnością, wykazującą, do jakiego stopnia barbarzyństwo rosyjskie skompromitowane jest zagranicą. Niestety, nie przesądza to o losach uchwały, która musi być zatwierdzona przez Izbę wyższą, żeby stać się prawem, ale gdyby to nawet nie nastąpiło, w każdym razie cenna jest podobna manifestacya przeciwko Rosyi.

Uchwała sejmu bawarskiego jest cenną wskazówką, jakie znaczenie posiada demokracya. W szlachecko urzędniczych Prusiech lub fabrykanckiej Saksonii coś podobnego nie byłoby możliwe. Z drugiej zaś strony jest to jeszcze jeden przejaw rosnącego wpływu partyi naszej na sprawy międzynarodowe.

Kautsky o widokach rewolucyi w Rosyi. W popularnym socyalno-demokratycznym organie S. D. P. R. Rosyi — „Prawda" znajdujemy ciekawe zdanie najwybitniejszego teoretyka socyalizmu niemieckiego, tow. K. Kautsky'ego o przyszłości rewolucyi w Rosyi. Kautsky zapatruje się nader pesymistycznie na rolę rewolucyjną nietylko burżuazyi, ale i chłopów rosyjskich. „Po wszystkich przejściach doszedłem do przekonania, że proletaryat może obecnie liczyć tylko na własne siły. Wszelkie oczekiwanie współdziałania ze strony burżuazyi muszą być odrzucone. Ale w obecnym stanie rzeczy nie należy polegać i na chłopach... Nowej podniety rewolucyjnej oczekuję jedynie w dziedzinie polityki zagranicznej. Władza carska zbankrutowała pod względem finansowym i wojskowym. Pomimo to, a raczej właśnie dlatego, stara się ona odwrócić oczy od nędzy wewnętrznej ku zewnętrznej „wielkości". Do tego prowadzi ją sytuacya ogólnoeuropejska: rosnące zaostrzenie się antagonizmu między mocarstwami i zbliżanie się wojny światowej. Rosya znajduje się między dwoma wrogimi obozami: z jednej strony Niemcy z Austryą, z drugiej — Anglia z Francyą. Rosya stoi przy języczku wagi — i to dodaje jej znaczenia, nie odpowiadającego jej bezsilności. Dodajcie do tego zależność Rosyi od francuskiego kapitału finansowego, zmuszającego ją do prowadzenia jego polityki. Polityka ta czasowo postawiła Rosyę w sytuacyi szczęśliwej, ale jednocześnie zagraża ona wciągnięciem Rosyi w takie próby siły, które staną się dla niej fatalnemi. Na wiosnę Rosya znalazła się już w położeniu, z którego mogła wyjść jedynie za cenę poniżenia. Niebawem może ona znów znaleźć się w podobnej sytuacyi i uledz już nietylko poniżeniu, lecz zupełnemu rozbiciu. Na to trzeba być gotowym". Z przyjemnością podkreślamy ten trzeźwy pogląd wybitnego teoretyka międzynarodowej socyalnej demokracyi, najzupełniej zgadzający się z tem, co my zawsze twierdzimy. Należy ten pogląd podnieść tembardziej, że Kautsky, stale pozostający w stosunkach ścisłych z rosyjskimi i polskimi esdekami, łatwo mógł uledz ich bzdurnym teoryjkom i fantasmagoryom co do przyszłości Rosyi.

Francisco Ferrer. Nietylko w dziewiczych krainach nieprzetrzebionych lasów, nieosuszonych błot i bagnisk, w krainach pełnych drapieżnego zwierza i jadowitych płazów, w krainach o niezdrowym klimacie i straszliwych orkanach, życie ludzkie narażonem jest na igraszkę potwornych ewentualności, na śmierć przedwczesną a okrutną, zgoła niepotrzebną, szkodliwą dla bliźnich i dla postępu. Oto w kraju Europejskim, najbardziej katolickim i religijnym, w kraju o tysiącletniej przeszło kulturze, zamordowano człowieka za to, że szerzył wiedzę, że był filozofem racyonalistą, że tworzył szkółki i szkoły, posiadał księgarnię, z której wychodziły setki tysięcy użytecznych książek. Usprawiedliwiono mord ten, obmyślany zdawna, anarchizmem Ferrera, jego rzekomem uczestnictwem w wypadkach Barcelońskich. Oddano Ferrera sądowi oprawców w mundurach. — Za bagnetami

i szablami żołdaków, przyczaił się ukryty kler, którego instygacyom jedynie śmierć Ferrera zawdzięczać należy.

Przeszło tysiąc szkół świeckich, ogromny nakład dzieł filozoficznych, masa broszur i tanich przyrodniczych wydawnictw, nieposzlakowana a niestrudzona agitacya ustna Ferrera — starczyło to wszystko aż nadto, by życie pożyteczne zdusić, zniweczyć barbarzyńską siłą pięści, by usta szlachetne zamknąć na wieki ołowiem, by głowę mądrą przeszyć kulami bezmyślnych, dzikich żołdaków. — „Religia jest rzeczą prywatną“ głoszą socyaliści wszystkich krajów. Lecz postępki kleru, szczególniej w czasach ostatnich, są aż nadto publiczne. Kler uledz w walce, którą rozpoczął, powinien.

Inaczej życie zamrze, myśl badać przestanie, człowiek igraszką potworów zostanie. — Ostatnie słowa Ferrera dla całej ludzkości testamentem będą

„Niech żyje nowa szkoła!“ *Edw.*

Zamordowanie Ferrera wywołało w całej Europie burzę protestów. Demonstranci napadali na ambasady i konsulaty hiszpańskie, w wielu miastach włoskich urządzono na znak żałoby strejki jednodniowe, w Paryżu podczas demonstracyi raniono broniącego honoru Hiszpanii prefekta policyi i zabito jednego policyanta. Do córki Ferrera, zamieszkałej w Paryżu, ze wszech stron świata przyszły telegramy z wyrazami współczucia. Między nimi znajdował się i nasz, wysłany przez Wydział Zagraniczny P. P. S.

Przeciwko straceniu Ferrera demonstrował polski proletaryat socyalistyczny, demonstrowała młodzież postępowa we Lwowie, Krakowie i innych miastach. Był to odruch zdrowy i konieczny, zwłaszcza z tego względu, że prasa stańczykowska oraz narodowo-demokratyczna otwarcie brała stronę kapturowych katów hiszpańskich. Ale warto przy sposobności zwrócić na jedną rzecz uwagę. Na zebraniu młodzieży lwowskiej postawiona została rezolucya, protestująca przeciwko morderstwu, a zwracająca jednocześnie uwagę, że Europa „spokojnie się zachowuje wobec podobnych, a nawet haniebniejszych wyroków, wykonywanych na ziemiach polskich“ (cytujemy według Kuryera Lwowskiego). Przeciwko tej rezolucyi wystąpił inny kolega, a to dlatego, że zawiera ona momenty polityczne. W głosowaniu przeszła rezolucya odmienna od pierwszej, mówiąca tylko o Ferrerze i w końcu wzmiankująca skromnie, że „klerykalizm i reakcya zapuszczają swoje szpony także i na nasz kraj“. Dość podobny charakter nosi odezwa postępowej „Spójni“ krakowskiej.

Otwarcie wyznamy, że nie rozumiemy takiego postępowania. Mówić, że reakcya „także“ sięga po nasz kraj, jak gdyby tym krajem była jakaś Szwajcarya, czy Nowa Zelandya, — zakrawa wprost na ironię. Tortury z Monjuich praktykowane są u nas w każdym cyrkule, Ferrerów niewinnych mamy tuziny, ludzi wieszanych i rozstrzeliwanych w kilka lat po stłumieniu rewolucyi — setki. O tem wszystkiem zapominać nie wolno, szczególniej, gdy się mówi do Europy.

Wybory do sejmów, saskiego i badeńskiego, dały wspaniałe zwycięstwo partyi naszej. Jest to tem bardziej pocieszające, że, jak na innem miejscu wykazujemy, partya socyalistyczna w Niemczech nie może się naogół wykazać postępami za rok ubiegły.

W Badeńskiem dotychczasowy wynik wyborów tak się przedstawia: w 38 okręgach wyborczych (z ogólnej liczby 73) wybrano ostatecznie 23 centrowców, 10 socyalistów, 4 narodowo liberalnych, 1 demokratę; w 35 okręgach odbędą się wybory uzupełniające, w których 29 socyalistycznych kandydatów bierze udział. W ten sposób z góry już można przewidzieć, że w przyszłej izbie liberali utracą dotychczasową większość i zarówno oni, jak i centrum jeszcze bar-

dziej niż dotąd liczyć się będą musieli z naszymi towarzyszami, którzy, jak to doświadczenie pokazało, napewno potrafią to wyzyskać. Partya badeńska nie odznacza się bowiem wcale doktrynerstwem, nie obawia się zarzutów „współdziałania z burżuazyą“ i zdobywa dla proletaryatu ustępstwa, o jakich w Prusiech nikt marzyć nie śmie.

Jeszcze znamienniejszy jest cyfrowy obraz ilości głosów oddanych. Na socyalistów padło teraz 86.000 głosów (wzrost o 35.000 za 4 lata, czyli o 71%), na centrowców i konserwatystów 117.000 (strata 19.500, czyli 14%), na blok postępowy 97.000 (strata 8%). Udział w głosowaniu był większy, niż poprzednio, a najwięcej głosów socyaliści odebrali konserwatystom. Wszystko to wskazuje, że taktyka partyi w Badeńskiem odpowiada potrzebom ludności.

W Saksonii po raz pierwszy funkcyonowała nowa ordynacya wyborcza, dając głosy pluralne (2, 3 lub 4) klasom posiadającym, przeważnie chłopom i właścicielom will. Na 91 okręgów wybrano 34 posłów, mianowicie: 16 socyalistów, 14 konserwatystów, 4 narodowo liberalnych. Poprzednia izba (system klasowy wyborów) składała się z 46 konserwatystów, 31 nar. lib., 3 postępowców, 1 reformisty i 1 socyalisty. Na 57 wyborów uzupełniających, socyaliści biorą udział w 53. Niestety, powodzenie to nie pozwala przesądzać o przyszłości, gdyż pluraliści będą zawsze w stanie majoryzować robotników na wsi. Chyba, że partya zmieni swój system postępowania względem chłopów i zdoła ich sobie pozyskać.

„Związek lewicy Socyalistów Rewolucyonistów“. Pod tą nazwą utworzyła się zagranicą grupa secesyonistów z partyi rosyjskich S. R. Zasady, któremi grupa się kieruje, są następujące: 1) Partya powinna być oparta na zasadach autonomii grup i federacyi; 2) należy większą niż dotąd uwagę zwracać na pogłębienie świadomości eserowskiej, gdyż dotąd wielu eserów wyznaje bezwiednie zasady esdeckie; 3) teroryzm powinien być zdecentralizowany, a praktykować go winny grupy, ściśle od siebie oddzielone, aby uchronić się od nowych Azefów.

O pierwszym i drugim punkcie sądzić nie będziemy, co się jednak trzeciego tyczy, to wykonanie jego ułatwiłoby prawdopodobnie policyi dostanie się do szeregów rewolucyonistów.

Grupa powstała w lecie, pod wpływem sporów w paryskiej kolonii rosyjskiej. O jakiejś jej działalności nie słychać dotąd.

Ogłoszenie o powstaniu grupy pomieszczone zostało w „Myśli Rewolucyjnej“, organie, który pomieszczał zwykle rewelacye i odkrycia W. Burcewa. Z drugiej strony jednak w stosunku W. B. do partyi S. R. nastąpiła zmiana i działa on obecnie w zupełnej harmonii z partyą, co stwierdził też publicznem ogłoszeniem.

Pokwitowania Wydziału Zagranicznego P. P. S.

za czas od 25/VIII. do 22/IX. 1909 r.

Podatek partyjny: Kraków — 30 koron; Nesselsdorf S. M. — 3 kor. 60 hal.; Bruksela — 17 kor. 19 hal.

Składki rewolucyjne: Syracuse na konferencyi oddziałów Z. S. P. — Syracuse i Rochester — zebrane na walkę czynną — 3 dol. 70 cent., t. j. 18 kor. 14 hal.; Karwin J. Z. na nową druk. l. Nr. 55 — 6 kor.; Kraków Edm. Pł. — 20 kor.; Bruksela na nową druk. l. Nr. 24 — 4 kor. 61 hal.; Zakopane 25% z W. W. — 17 kor. 36 halerzy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.